Nr. 156. Lwów — Środa dnia 9 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 50 h. [illegible]

Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i tekstów muzycznych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ogrzbach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: zwykłym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Cyryla B. Dawida | Jutro: św. Amalii Panny Sampsona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 16 | Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 41 | Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Podróż króla włoskiego do Petersburga.

Jutro, lub pojutrze król Wiktor Emanuel w towarzystwie ministra spraw zagranicznych p. Prinettiego uda się incognito w drogę do Petersburga, gdzie zabawi dni trzy, jako gość rosyjskiego cesarza. Dotąd niewiadomo, kędy pojedzie: czy przez Austryę na Insbruk, czy przez Szwajcaryę, a incognito jego skończy się dopiero na rosyjskiej granicy. Owo zachowanie w tajemnicy kierunku obranej drogi można wytłómaczyć chęcią uniknięcia wszelkich niespodzianek ze strony anarchistów. Wzgląd ten tak bardzo miano na uwadze, że w pierwszej chwili rozpuszczono nawet pogłoskę, iż król pojedzie morzem do Odessy. Widocznie szło o to, aby anarchiści nigdzie nie przygotowali zasadzki i dlatego jeszcze dotąd nie ogłoszono, kiedy się podróż rozpocznie: jutro czy później. Senat włoski, który w sobotę uchwalił złożyć królowi życzenia szczęśliwej drogi, nie wiedział, kiedy się zacznie podróż. Jej celu również trudno się domyśleć. Najprostsze wytłómaczenie jest takie, że w obec powszechnej dążności do wzmocnienia interesów dynastycznych, napastowanych przez wszelkiego rodzaju prądy skrajnie radykalne, i w obec wynikającej z tego niechęci dworów do wszystkiego, co może na szwank narazić powszechny pokój w Europie, konieczne są częste stykania się monarchów, aby ich osobista przyjaźń wzmacniała robotę dyplomacyi. Ale publiczność zwykle nie dowierza najprostszym wyjaśnieniom, woli widzieć we wszystkiem jakieś misterne zamysły. Więc i w tym wypadku pojawiły się nawet zanadto fantastyczne przypuszczenia, naprzykład takie, że król pod wpływem swej żony przejął się dążnościami panslawistycznemi i pragnie w ich duchu pracować na korzyść Czarnogóry, której książę, teść króla włoskiego, mógłby z ramienia sułtana, a z woli Europy zostać naczelnym komisarzem Macedonii, jak takim komisarzem na Krecie jest królewicz grecki. Tej fantazyi nie warto nawet obalać, bo twórców jej już nazwała włoska ministeryalna *Trybuna* „odlewaczami kaczek“. W istocie, ani zasobność ekonomiczna i militarna Włoch, ani ich nowa historya nie pozwalają mniemać, że one byłyby skłonne wyciągać dla kogokolwiekbądź kasztany z ognia, choćby nawet dla królewskiego teścia. Włochy, jako jednolite państwo, urosły z klęsk innych narodów. Podwaliny pod swe zjednoczenie znalazły na polach sebastopolskich; z ruchów Napoleona III przeciwko Austryi wyciągnęły dla siebie następne korzyści, które wreszcie uwieńczyły skutkami wojny francusko-niemieckiej. Cała więc ich nowa historya — to wyzyskiwanie cudzych nieszczęść, bynajmniej zaś nie praca dla drugich, — i ten kierunek ich polityki ciągle jeszcze trwa.

Ale z innego powodu podróż króla Wiktora Emanuela żywo zajmuje polityków. Zbiegła się ona ze znaną z telegramów interpelacyą we francuskim parlamencie deputowanego Chastenet, czy wskutek odnowienia trójprzymierza nie pogorszą się stosunki włosko-francuskie? Minister spraw zagranicznych p. Delcassé mógłby krótko odpowiedzieć, że nie. Ale widocznie interpelacya była zamówiona przez rząd, aby minister mógł złożyć bardzo ważne oświadczenie. Nie powiedział on, czy na jego zapytanie, czy też z własnej ochoty, rząd włoski nadesłał mu solenne zapewnienie, że „polityka włoska ani wprost, ani ubocznie nie jest skierowana przeciw Francyi i że Włochy przez swe należenie do trójprzymierza w żadnym zgoła wypadku i w żadnej formie nie będą zmuszone do udziału w akcyi przeciw Francyi“. To oświadczenie powitała izba francuska z ogromnym zapałem. Wprawdzie opozycyjna prasa paryska zauważała, że p. Delcassé tylko pocukrzył Francuzom kwaśną jagodę trójprzymierzową, bo oto Niemcy mają włoski podpis na traktacie sojuszowym, a Francuzi tylko włoskie słodkie słówka, lecz ta krytyka nie wytrzymuje krytyki. Przecież Włochy i z Francyą zawarły układ i to w sprawie najważniejszej dla nich, bo w sprawie równowagi na morzu Śródziemnem i w sprawie tripolitańskiej. Tych kwestyj nie narazi najbardziej macchiawelistyczny polityk włoski, zwłaszcza prostem zmyśleniem. To zatem, co rząd rzymski oświadczył francuskiemu o trójprzymierzu, można uważać za fakt zupełnie pewny.

Lecz w takim razie pocóż istnieje trójprzymierze, po co je odnowiono? Nie zwraca się ono przeciw Francyi, a skoro król Wiktor Emanuel jedzie do Petersburga i skoro Francya jest z Rosyą w politycznem i wojskowem przymierzu, to potrójny związek nie zwraca się także przeciw Rosyi. Więc przeciw komuż?

W angielskiej izbie gmin deputowany Dilke wyraził domysł, że ostrze trójprzymierza zwraca się do pewnego stopnia przeciwko Anglii, mianowicie w ten sposób, że będą rozstrzygnięte kwestye marokkańska, tripolitańska, wschodnia i perska bez uwzględnienia głosu Anglii, czyli, że się wykłówa coś podobnego do kontynentalnego systemu, który utworzony był przez Napoleona I. Wyszedłszy z tego założenia, p. Dilke ostro ganił gabinet londyński za rozwiązanie ścisłego porozumienia z Włochami, które wskutek tego musiały się zbliżyć do Francyi. Równie ostro p. Dilke w dalszym ciągu krytykował działalność rządu w Chinach. Przedstawiciel rządu p. Cranborne odpowiedział panu Dilke wyczerpująco i ku zupełnemu zadowoleniu izby na drugą część jego mowy, a ta odpowiedź znana jest czytelnikom z telegramów w niedzielnym numerze; pierwszą część mowy p. Dilkego zbył krótką uwagą, że Anglia z Włochami utrzymuje prawidłowe stosunki. Ta dysproporcya między obszerną odpowiedzią na jedne zarzuty, a zanadto krótką na drugie, sprawiła w Londynie złe wrażenie i zrodziła pogłoskę, że rząd naprawdę popełnił gruby błąd w swych ważnych śródziemnomorskich stosunkach i że to tak zniechęciło lorda Salisbury, iż postanowił niebawem ustąpić.

Angielski pogląd na cel trójprzymierza, na włoskie zapewnienie, o którem mówił p. Delcassé, i na podróż króla Wiktora Emanuela do Petersburga przyjął się gdzie niegdzie na kontynencie. Z doniesień, że król włoski odwiedzi także cesarza Wilhelma, a potem prezydenta Loubeta, że zapewne gdzieś się spotka z Cesarzem Franciszkiem Józefem, a dalej, że cesarz Wilhelm złoży carowi wizytę w Rewlu, że car pojedzie w październiku do Rzymu — poczęto snuć wnioski o tworzeniu się kontynentalnej ligi.

To są kanikularne kombinacye. Najprościej i najwierniej sprawa się przedstawi, gdy powiemy sobie, że trójprzymierze ma cel tylko obronny w każdym kierunku i że monarchowie tak często się odwiedzają po to, aby tego celu nie trzeba było realizować.

Sprawa prof. Vettera.

Jak nadzwyczajnie są wszędzie podrażnione uczucia narodowe, świadczy o tem mały wypadek z profesorem filologii i rektorem uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem panem Vetterem. Jako delegat szwajcarskich uniwersytetów niemieckich na uroczystość otwarcia muzeum germańskiego w Norymberdze, wygłosił on tam mowę polityczną, w której rzekł, że Szwajcarzy, zwłaszcza niemieccy, uważają się za część niemieckiego narodu, i że na cesarstwo niemieckie spoglądają z miłością, jako na źródło, z którego płyną ożywcze ideały germańskie. Nie było w tem wielkiego taktu, lubo mowa ogromnie się spodobała norymberskim słuchaczom. Można być znakomitym filologiem, a złym politykiem, kto zaś, spełniając jakąś urzędową misyę, nie wykroczy z granic swego mandatu i pamięta, że „ne sutor supra crepidam“, ten złoży dowód taktu. Zabrakło go profesorowi Vetterowi, chociaż jest powagą w filologii. Obraził Szwajcarów. Zanim wrócił do domu, już się wzburzyli obywatele w kantonach francuskich i włoskich, a kiedy wrócił, wszyscy berneńscy studenci zrobili mu na ulicy kocią muzykę, która się zaraz zmieniła przy pomocy robotników w antiniemiecką demonstracyę. Policya zaatakowała demonstrantów, przyczem zraniono szablami dwóch Francuzów, którzy się tylko przypatrywali zajściu. Tak sprawa nabrała rozgłosu. Senat uniwersytecki uchwalił oświadczenie, że nie podziela zapatrywań wyrażonych przez p. Vettera w Norymberdze. Ludność odbyła wiec w Bernie, Zurichu i Lucernie, a wszędzie przyjęto rezolucyę tej treści, że Szwajcarzy są Szwajcarami, a nie Niemcami, za których też wcale się nie uważają i w cesarstwie niemieckiem nie widzą żadnych ożywczych ideałów, o których w Norymberdze prawił p. Vetter. Nieszczęśliwy profesor, ogromnie zmartwiony, podał się do dymisyi, której jednak ani senat uniwersytecki, ani rząd nie chciał przyjąć, albowiem ten uczony jest naprawdę dzielnym profesorem filologii.

Lecz tymczasem zawrzało w dziennikach cesarstwa niemieckiego. Uderzyły one bardzo ostro na zuchwałych Szwajcarów, którzy się poważyli wypierać niemieckości, a przytem prawili Niemcom niegrzeczności. „Może żyć z podróżników niemieckich ten „naród hotelarzy“, może korzystać z niemieckiej literatury, nauki i sztuki — i jeszcze śmie lekceważąco się odzywać o Niemcach!“ — tak oto za przykładem szowinistycznej *National Ztg.* prawiły inne pokrewne jej duchem berlińskie dzienniki. Nie zabrakło rozdrażnionych odpowiedzi w prasie szwajcarskiej. Nareszcie Rada związkowa w Bernie stłumiła tę papierową i wiecową wojnę oświadczeniem, że prywatna opinia prof. Vettera w sprawach politycznych w niczem nie wpływa na jego wybitne zasługi na katedrze filologii, a zatem ów profesor nie otrzyma dymisyi i pozostanie rektorem.

Chłop polski w wojnie boerskiej.

Otrzymaliśmy następujący bardzo ciekawy list od jakiegoś włościanina z nad Dniestru, którego losy zagnały do Afryki południowej. Podajemy ten list, nie zmieniając stylu, a poprawiając tylko ortografię. List brzmi jak następuje:

Kochani Bracia! Chciałbym się podzielić tą wiadomością, której ja doświadczyłem. Oto posłuchajcie. Dwa lata minęło, jak opuściłem swój kraj, to jest miejsce nad Dniestrem. Perswadowali mi ludzie: „daj spokój, nie chodź do Kanady“ — ale ja nie słuchałem, wybrałem się i pojechałem. Zajechałem szczęśliwie i szukałem szczęścia. Patrzyłem się na tych, co grunta dostali, a nie mieli pieniędzy, podobnie jak ja. Otóż widziałem ich, jak mieszkali w jamach, jak lisy lub inne stworzenia czworonożne. Przestraszyłem się tym strasznym widokiem i nie chciałem brać gruntu, ale puściłem się dalej i dostałem obowiązek u jakiegoś Anglika. Prawda, że płacił mi dobrze, ale praca była tak ciężka, że nie mogłem długo tam pracować. Otóż zmieniłem drugie miejsce, a tu jeszcze gorzej trafiłem. Będąc w wielkiej rozpaczy postanowiłem puścić się do Ameryki, ale nadeszła wiadomość z Anglii, że kto zechce się werbować do wojska i odejść do Afryki, będzie obdarzony wielkiemi pieniędzmi. Na to zgłosiło się dużo i ja także. Otóż prędko zabrano nas i odjechaliśmy 22 marca 1901. Po wielkiej nędzy przybyliśmy do Afryki na 18 kwietnia 1901. Tam nas zaczęli trochę ćwiczyć, ale tu nie było sposobu zrozumieć ich komendy. Nazbierali Anglików, Niemców, Polaków, Węgrów i różnego narodu ludzi; otóż nie mogę Wam opisać, jak tu komenda się odbywała, dosyć, że nikt nie odpowiadał tej komendzie, — ale chytrość Anglików: przygnali kilka regimentów i tych ochotników wpakowali. To był straszny widok, gdyż ci ludzie nie rozumieli języka angielskiego, tylko patrzyli się co tamci robią, to i my. Otóż przyjechaliśmy pod Blomfolntaj (Bloomfontein), a tu Boerowie rozbili mosty, wyminowali koleje. My nie mieliśmy co jeść. Otóż straszny głód nas zaskoczył. Wojska konne brały konie, dusiły je w różny sposób i tem się żywiły, ale my piechota, jaki my głód cierpieli, to się nie da opowiedzieć, a tembardziej, że nie mam odwagi opowiedzieć, czem my się pożywiali. Otóż przez 13 dni cierpieliśmy tak, że tego opisać nie mogę. Gdybyście słyszeli, jakie tam przekleństwa rzucali na samego króla i starą królowę, za której się ta wojna rozpoczęła, tobyście uszy zatkali; jedno echo plugawego przekleństwa słychać było. Wprawdzie wojska niezliczone, ale co z tego, kiedy z głodu nie mogli się utrzymać na nogach. Kiedy 7go maja nadjechali Boerowie, nie było ich więcej jak 3000, a nas było 9000, to jak się zaczął ogień, to nas nie zostało ani 2000. Wszystko się rozprószyło, jedni uciekli, inni z głodu padali na ziemię i wtenczas wzięli nas do niewoli Boerowie. Otóż dziękowaliśmy im, że tak sprytni i wtenczas dostaliśmy wikt dobry, jedliśmy pieczenie z jeleni, bawołów, mieliśmy jednem słowem życie; i jak oni się z nami obchodzili grzecznie. Byliśmy w jednym ogromnym zamku w lesie, ale nie wiedziałem, żeby tak grzecznie się obchodzono z ludźmi, którzy są przeciwnikami, ale my także byliśmy im tak posłuszni, że jak co nakazano nam zrobić, to z taką pilnością i ochotą robiliśmy, że ani syn ojcu nie może być posłuszniejszy. Byliśmy w tym zamku przez 15 dni i po 15stu dniach mieliśmy być przeprowadzeni do innego oddziału, otóż grzecznie nas wyprowadzono i szliśmy piechotą. Nie uszliśmy więcej jak dwie mile, a tu straszny łoskot słychać, to było nad wieczorem i wnet słychać strzały, stoczono bitwę i nas odebrano; nie wiem wiele, bo bardzo dużo uciekło po różnych kryjówkach, a nawet niektórzy łapali za broń i bili Anglików. I nie daliby rady Anglicy, gdyby nie nadeszło wojsko z innych miejsc, ale mówię Wam, jak Boerowie walczyli! Widziałem, jak przypuszczono na pałasze, to tak siekli, że mogę śmiało powiedzieć, jeden zabił tam 10 Anglików. Mówię Wam, że krew się lała jak po deszczu płynie woda, a ludzie jak snopy leżeli we krwi, słowem nie do opisania. My staliśmy bezbronni i patrzyliśmy się na okropności i tak po długiej walce odebrali nas Anglicy. Niejeden z nas pragnął śmierci, bo wiedział, że go nic dobrego nie czeka. Otóż raptem nas zabrali i odjechaliśmy do Pretoryi. Tu znów głód i nędza okropna, bo nietylko chleba nie było, ale i wody, a nareszcie, gdy przyprowadzili do porządku wodociągi, wnet musieliśmy wymaszerować.

Popędzono nas w pola i tam staliśmy przez 14 dni, a po 14 dniach napadli Boerowie na nasze oddziały i stoczono ogromną bitwę. Mówię wam, że przez 24 godzin taki ogień był, że straszno było wytrzymać, a kule w różnych kształtach padały. Niejeden pragnął śmierci, bo wyobraźcie sobie, kiedy karabin jest tak rozpalony, że nie można trzymać w rękach. Tu kule szarpią i wyczekuje się tego końca, to jest cała rozpacz. Więc zanim przyszła pomoc angielska, to bardzo dużo pouciekało i mnie się udało, żem pomału ustąpił z placu bitwy, a na drugi dzień udałem się do obozu Boerów i tu mnie złapano jako szpiega. Robiono sąd nademną, jedni krzyczeli, aby mnie zgubić, a inni, aby wziąć do niewoli i tak przyprowadzili mnie do jenerała. Młody był człowiek, wysoki brunet; bardzo miłe miał wejrzenie, pięknie ubrany w bogate stroje, i ten mnie pytał, po co ja przyszedłem. Ale nie mogłem mu odpowiedzieć, gdyż prawie nic nie rozumiałem, ale na szczęście był Niemiec, który umiał po holendersku, francusku i angielsku mówić, a ja władam trochę po niemiecku. Otóż on mnie tłómaczył. Opowiedziałem, że ja już byłem odebrany przez Boerów i gdzie byłem i że dziś sam uszedłem Anglikom, abym się mógł pożywić i ratować swoje życie. Otóż gdy ten jenerał mnie wysłuchał przez tego tłómacza, otóż zaraz dali mi wikt i przebrali mnie. Żyłem jak w domu rodzicielskim, dano mnie do posługi. Więc tu napatrzałem się tej potęgi boerskiej. Patrzyłem się na konne wojska, jakie ćwiczenia odbywały. To mówię, że sprytniejsze od tych, którzy w cyrku sztuki pokazują. Jaka tam sprężystość i siła, tego wam nie mogę opisać i przedewszystkiem moralność taka, że człowieka buduje, gdy się widzi tak przykładnych ludzi. A jakie nabożne te wojska, tu zamiast przekleństwa i plugawych obelg angielskich, słyszałem modlitwy i śpiewy piękne, że żadne organy nie odegrają tak pięknej, melodyi jak śpiew Boerów i Boerek. Więc pewnego dnia pytał mnie ten sam jenerał, czy może chciałbym pójść do Anglików, a ja odpowiedziałem, że niech mnie tu rozstrzelają ci poczciwi ludzie, a ja się nie wrócę do Anglików. A potem mnie zapytał, czybym chciał pójść do swojego kraju, a ja zrobiłem miłe wejrzenie i uniżyłem się z pokłonem. Spytano mnie, skąd jestem i jeszcze raz powtórzył, czy chciałbym pójść do swojego kraju. Ja dałem znak, że chciałbym, ale jestem biedny i nie mam o czem. Otóż dano mi 100 franków i dano mi tabliczkę, abym się trzymał miejsc takich, gdzie mogę się dostać do Francyi. I dostałem się szczęśliwie i siadłem na okręt francuski. Mówię wam, że żadne państwo europejskie nie ma tak pięknych okrętów i tak bogato utrzymanych jak Francya. Kiedy opowiedziałem moją podróż i moje przygody i pokazałem tabliczkę, otóż bezpłatnie pojechałem. Zatrzymałem się we Francyi. Widziałem jakie tam bogactwa są, westchnąłem w sercu: to jest kraj niepodobny do naszej Galicyi.

Ale zanim skończę, muszę wam powiedzieć, jak ci biedni chłopi, którzy idą do Kanady, okropnie biedują, nieznając języka. Ja mówię trochę po niemiecku, otóż myślałem, że będę mógł tam mówić i zaczynam, a tu się patrzy na mnie kilku Anglików i powiadają, żem niepodobny do Niemca, gdyż Niemiec każdy ma podobną rasę do buldoka lub małpy. Takie śmiechy robili Anglicy ze mnie, żem zaczął mówić po niemiecku i mówię wam, że Anglik nienawidzi Niemca w okropny sposób. Biedni, którzy się puszczają do Kanady, to ich życie smutne, tu niema Kościoła ani spowiednika, gdzieś trzeba światami chodzić, aby można żyć po katolicku.

Nie miałem chęci opowiadać mojej przygody, ale przyrzekłem Boerom, że opowiem w Europie, jakie miałem przygody i co widziałem na ziemi boerskiej. Wszystkiego opisać nie mogę, chyba później. Czy szanowna Redakcya będzie chciała opisać, to co tu nadmieniłem, tego nie wiem, ale ja spełniam obowiązek mojego przyrzeczenia, a że czuję, że obowiązek, przeto proszę o łaskawe umieszczenie tego listu. Ja ufam, że gazeta *Przegląd*, którą czytają u księdza, jest taka uczciwa i sumienna, więc do niej się udaję.

(Następuje podpis).

Co i o czem piszą.

Pewien dziennikarz, który bawił tymi dniami w Łodzi, opisuje swoje wrażenia w *Kuryerze warszawskim.* Między innemi opowiada:

W Łodzi bawić się nie można. Jest coś w powietrzu, coś w ludziach, coś w stosunkach... jakiś ciężar, jakaś proza, jakaś ciężkość, ubezwładniająca myśli i serca. Mężowie pracują, żony nudzą się i tak się wegetuje z tęsknotą w duszy za Warszawą.

---

8)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

W tem drzwi otworzyły się gwałtownie, i jak burza wpadła Olga, jeszcze w amazonce, z ogromnym pękiem leśnych kwiatów w ręce i z głośnym wybuchem radości rzuciła się matce na szyję.

— Oj, ty, ty, waryatko! — mówiła pieszczotliwie pani Kamilla, patrząc na nią z miłością — omało mnie nie udusiłaś! I gdzież to już jeździłaś tak rano? Ja zaledwo przed chwilą wstałam, i tak mi się jeszcze spać chce, ach, taka jestem zmęczona...

Ziewnęła głośno, przeciągając się leniwie.

— Jak ty wyglądasz, moja droga! Cała czerwona, włosy rozburzone! Sensu nie ma ta konna jazda w takie słońce! Opalisz się, stracisz cerę...

— Ach, co tam! Niech licho porwie moją cerę! Taka jestem dzisiaj szczęśliwa, żebym cały świat uściskać chciała, nawet tego starego kulawego dziada, który stoi tam koło bramy! Wiesz mamuś co! Przed chwilą zaręczyłam się!

Olga była bardzo dobrą i serdeczną córką, lecz nie mogła nie czuć przewagi tak rozumu swego, jak i siły woli, nad matką, słabą, leniwą, zajętą tylko drobiazgami i przedewszystkiem własną wygodą.

Olga od dzieciństwa przywykła kierować się tylko własną wolą i fantazyami; przestrogi matki ograniczały się tylko do tego, żeby nie opaliła twarzy lub rąk, i nie splamiła modnej sukni.

Nic więc dziwnego, że szczere zresztą przywiązanie, które miała dla niej, połączone było z pewnego rodzaju pobłażliwością i zarazem odrobiną lekceważenia, jakie mamy zwykle dla ludzi niższych od nas pod każdym względem.

Znać to było dobrze i teraz, po sposobie, w jaki oznajmiła matce o swojem małżeństwie.

Na te niespodziewane słowa, otyła, ciężka postać pani Kamili poruszyła się niespokojnie w głębokościach tureckiego fotelu.

— Moje drogie dziecko! Cóż ty mówisz? I któż to jest? Gorwicz?

— Mamuś, cicho, bo się obrażę na śmierć! Ten Gorwicz? To bydlę! Ach, przepraszam mamę za tak brzydkie wyrażenie!! Ale jakżeś też mamo mogła przypuścić coś podobnego! Nie, to ktoś inny, całkiem ktoś inny — cóż, nie domyślasz się mamuś?

I przyskoczywszy nagle do matki, porwała ją wpół, podniosła z foteiu, i zaczęła z nią szalony jakiś taniec po pokoju.

— To Roman, mamo, mój złoty, kochany Roman! Kochał mnie już oddawna, tylko nie chciał mi tego powiedzieć, dziwak nieznośny! Ja sama, słyszysz mamuś, sama prawie musiałam się mu oświadczyć! Strach doprawdy, jak ja go kocham!

Biedna pani Kamila, porwana tak niespodzianie w ten jakiś dziki taniec indyjskich wojowników, była już bliską apopleksyi.

— Olga! Oszalałaś! Puść mnie, na miłość Boską! Już nie mogę.. ach!

Wyrwała się wreszcie rozswawolonej pannie, i upadła na fotel, nie mogąc tchu złapać.

Olga przyklękła koło niej i zaczęła okrywać pocałunkami jej ręce.

— Mamuś, nie gniewać się! Prawda, że oszalałam, ale to z wielkiego szczęścia!

Pani Kamila tymczasem odzyskawszy już oddech i mowę, przerażona spojrzała na córkę.

— Olgo! Ty chyba żartujesz! Roman Sławski! To być nie może! Czyż to partya dla ciebie?

— Niech dyabli wezmą wszystkie partye, on dla mnie najlepsza ze wszystkich, bo go kocham! Mój stary mamuś niech się nie sprzeciwia, bo ja tak chcę i koniec!

W tem „ja tak chcę“ streszczało się dotąd całe życie i wszystkie postępki Olgi.

— Ależ moje dziecko — usiłowała jeszcze protestować omdlewającym głosem pani Kamilla — on nie ma nic, ani majątku, ani stanowiska w świecie. Jego matka trzyma od nas dzierżawę! Okryjesz się śmiesznością przed całym światem!

— Chyba tylko przed głupcami, a o tych nie chodzi mi wcale — odparła Olga żywo. — Zresztą, choćby wszyscy najbardziej się dziwili, nic mnie to nie obchodzi. Że on nie ma majątku, to temu nie winien; nazwiskiem jest mi równy, chyba musisz sama to przyznać mamo kochana... a stanowisko będzie miał, sto razy lepsze i piękniejsze niż ci wszyscy inni, którzy się o mnie starali, bo zdobyte własnym talentem i pracą!

— Malarz! — jęknęła pani Kamilla — c'est presque un artisan! Mój Boże! czyż to partya dla ciebie, która gdybyś była tylko chciała, mogłabyś być dzisiaj księżną Czarnogrodzką!

— Tak... i mieć męża starego jak niebo szczyk król Herod, męża, który niedowidzi, niedosłyszy i w dodatku wiecznie zakatarzony... śliczny Romeo! Co do zawodu Romana, nie mów mamuś takich głupstw, bo aż się wstydzić muszę za ciebie, że masz jeszcze tak zacofane poglądy. Malarz, artysta, to chyba jeden z najpiękniejszych zawodów, jakie istnieją na świecie! I on będzie wielki, sławny, zobaczysz, mamo! Wszak miłoby ci było mieć zięcia, któryby miał taką sławę światową, jak np. Matejko, albo Siemiradzki, co? Mój kochany, stary mamusiu!

Mówiła do niej pieszczotliwie, pobłażliwie, jak do dziecka, które najlepiej obiecanym cukierkiem uspokoić można.

Raz jeszcze ucałowała ją serdecznie.

— Zresztą, to tylko dla mamy może mieć znaczenie. Co do mnie, poszłabym za niego choćby był kominiarzem.

— Kominiarzem! Moja droga! Jak ty się wyrażasz! Ach! ta dziewczyna chyba mnie o śmierć przyprawi!

Olga zaczęła nagle śmiać się jak szalona.

— Ależ on nie jest kominiarzem, moja mamo, i według wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy nim nie będzie, nie masz więc nad czem przedwcześnie rozpaczać! Ot, lepiej uściskaj porządnie twoją waryatkę Olgę i powiedz jej, że dobrze zrobiła, bo takiego drugiego Romana nie ma na całym świecie! No mamuś, nie dąsaj się i błogosław prędko, no, raz, dwa, trzy...

I z twarzą swawolnego chochlika uklękła przed matką, schylając wdzięcznym ruchem śliczną, złotorudą główkę.

— Ach! że ty też wiecznie żartować i dokazywać musisz, nawet w najpoważniejszych chwilach życia — westchnęła pani Kamilla, wznosząc oczy ku niebu, a raczej w tym wypadku, ku biało złoconemu sufitowi.

— To nie żarty, mamuś! Ja albo pójdę za Romana, albo się powieszę, ot, tu, w mamy pokoju i potem będzie mój duch straszył mamę po nocach...

— Oj, ty waryatko! ty dyabełku!

Mówiąc to, już udobruchana, pani Kamila przyciągnęła córkę do siebie i uściskała serdecznie.

— No więc cóż, mamo? Zgoda?

— Jakże chcesz? Tak prędko...

— Co to prędko? Zaraz mi odpowiadaj, mamuś, albo się wieszam tutaj na tym haku od lampy...

— Ty wiesz, że zawsze w końcu zrobisz co zechcesz. Jak się uprzesz, nie ma z tobą rady! Ach, Boże! Gdy pomyślę, jakieś ty świetne partye odrzuciła!

— Mamo, w imię św. Urszuli i jedynastu tysięcy jej towarzyszek, błagam, daj już raz spokój tym moim śp. konkurentom! Lepiej ubieraj się prędko, ja ci sama pomogę, bo czas już na obiad, a popołudniu pewno zaraz przyjedzie pani Anna z Romanem, ażeby rozmówić się z tobą.

— Dzisiaj już? O Boże! Czy się już wszyscy na mnie uwzięli? Taka jestem zmęczona... tak się rozdrażniłam tem wszystkiem, że mi serce bije jak młotem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

A jednak budzi się w tem mieście hałaśliwem a smutnem coś niby świt jutrzenkowy.

Garść ludzi dzielnych zrozumiała, że na Łodzi mści się jednostronność kultury i gorączka złota. Rozszerzyć ciasne horyzonty, rozpalić serca wystudzone, zjednoczyć ludzi w dążeniach idealniejszych, wyszlachetnić duszę zbiorową — oto, co publiczność łódzką wyleczyć może z nudy i apatyi, życie ubarwnić, wyrąbać okna w klatkach duszących. Niewątpliwie charakter miasta oddziaływa na stosunki ludzkie, gasi uśmiechy, tłumi radość istnienia, ale nie ma chyba na świecie całym rynku przemysłowego, w którymby człowiek tak utonął w swem środowisku, tak się poddał jego władzy, tak się skurczył pod jego wpływem, jak w Łodzi. I to właśnie stworzyło typ opływającego wprawdzie w dobrobyt, lecz niezadowolonego z siebie i z życia „Lodzermensza“, z tego powstała atmosfera miasta przykra, duszna, jałowa i monotonna. Trudno! samym chlebem człowiek nie żyje, a kto mu wszystko poświęcił, ten w końcu siedząc na milionach, czuje się bankrutem.

To smutne miasto jest wogóle ojczyzną kontrastów. Ma setki tysięcy mieszkańców, ale niema żadnej wyższej instytucyi, ma wspaniałe pałace i setki fabryk olbrzymich, ale nie ma kanalizacyi i wody, kąpie się w blaskach elektryczności, ale ma jeszcze ulice bez bruku, gorsze od dróg polnych. W ubiorach męskich i kobiecych uderza jeszcze jakiś rys berliński lub szląski, w stylu kamienic odzywa się wspomnienie *Vaterlandu*. Słabsze ono jednak dziś niż wczoraj, a jutro może i śladu nawet nie zostawi, bo fala idzie i zmywa barwy cudzoziemskie.

Oto wstępuję na glorietę nowego pałacu Poznańskich, wędruję po szklanych pomarańczarniach i olbrzymich salach koncertowych, a w tem wielkiem królestwie kapitału słyszę nuty swojskie i ciepłe. Prowadzą mnie dalej w potężne państwo fabryk Scheiblerowskich i mówią mi o matronie wielkodusznej, mieszkającej w komnatach pałacowych. A wokół huczą maszyny, warczą przędzalnie, inżynierowie, majstrzy, robotnicy gawędzą w polskim języku. Od czasu do czasu tylko zalatuje dźwięk pruskiej mowy, niby echo przeszłości ginącej.

I dalej idę. Domy robotnicze pod rząd, z białemi firankami i kwiatami w oknach, szkoły, parki, sklepy, ochrony fabryczne. Pokazują mi wspaniały szpital Poznańskich i mówią, że tu jest wszystko, czego tylko medyk postępowy zapragnie, że jest nawet aparat Röntgena. Wszędzie, na każdej prawie ulicy znajduję miliony w służbie miłosierdzia. A jednak to krzyku nędzy nie głuszy. Nie znajdziecie jej w owej rzeszy robotniczej, którą wielkie fabryki ujęły w organizacyę gospodarczą, opartą na kooperacyi spożywczej, tanich mieszkaniach, kontroli sanitarnej, szkołach, szpitalach, aptekach bezpłatnych, kasach oszczędnościowych i ubezpieczeniach, ale szukajcie jej w mieszkaniach drobnych rzemieślników, szukajcie w małych fabryczkach, szukajcie w bezimiennych tkalniach, w których „Lohnweber“, biedny tkacz-najmita, bierze za bezcen przędzę do roboty, wyzyskiwany przez spekulantów podrzędnych. Robotnicy łódzcy dzielą się na dwie kategorye: wielkofabrycznej dzieje się niezgorzej, lecz rękodzielnicza, skupiona w warsztatach pokątnych, lub luzem idąca za chlebem, to proletaryat proletaryatu. Ilekroć wskutek przesileń ekonomicznych wielkie fabryki zmniejszają kadry robotnicze, rzesza ta rośnie wraz ze swoją nędzą, głodem i tem wszystkiem, co na takim gruncie się rodzi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 lipca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zaprosił prezydent p. Małachowski radnych na popis i egzamin wychowanków miejskiego zakładu sierót w dniu 12 bm. o godz. 4-tej po południu. Następnie wniósł interpelacyę p. Bardasz w sprawie rzekomego forytowania bojków przez biuro targowe. (Patrz kronikę wczorajszego numeru *Przeglądu*). Interpelant przedstawia, że miejscowi przekupnie owoców, ludzie bardzo ubodzy, zasługują na większe niż dotychczas poparcie władz miejskich, i zaznacza, że nie dążą oni wcale do usunięcia bojków, lecz do usunięcia protekcyi, z powodu której bojki otrzymują najlepsze w mieście stanowiska. W odpowiedzi na tę interpelacyę przyrzekł p. prezydent sprawę zbadać i zarządzić, aby z owocarzami postępowano sprawiedliwie. Z kolei interpelował p. Gryglaszewski w znanej sprawie rzekomego nadużycia mandatu. Przypomina on, że Rada uchwaliła swego czasu wniosek prof. Głąbińskiego, aby wstrzymać się z wydaniem opinii w tej sprawie aż do ukończenia procesu sądowego. Ponieważ proces się skończył, a wyrok jest już prawomocny, przeto p. Gryglaszewski prosi p. prezydenta, aby złożył stosowne oświadczenie, mogące go zrehabilitować. P. prezydent odpowiedział na to, że obecnie żadnego oświadczenia złożyć nie może, gdyż nie przysłano mu jeszcze z sądu aktów tej sprawy, mimo, że dopominał się o nie trzy razy.

Następnie traktowano jako nagłą sprawę użycia na budowę szkół jednej trzeciej części milionowej pożyczki danej przez rząd. Zgodnie z wnioskiem referenta, dr. Gerstmana, uchwalono wybudować dwie szkoły, jedną na Żółkiewskiem, drugą na Łyczakowie.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Na posadę fizyka miejskiego postanowiono rozpisać konkurs wewnętrzny, t. zn., iż o posadę tę ubiegać się mogą tylko lwowscy lekarze miejscy.

Następnie dr. Lisiewicz referował rekurs Schnapików, właścicieli przechodniej kamienicy, t. zw. Andriollego. Na realności tej cięży serwitut przechodu dla publiczności, uznany zwyczajowo od dawnych lat. Schnapikowie wnieśli rekurs przeciw odpowiednim zarządzeniom magistratu w przekonaniu, iż kamienica jako własność prywatna nie ma obowiązku im podlegać. Referent twierdził, że rekurs ten nie ma podstawy, że miasto brukowało, oświetlało i oczyszczało przechód porą zimową od śniegu i lodu, uważając go niejako za ulicę, postawił więc wniosek, aby rekurs Schnapików odrzucić, a wobec podniesionych przez nich zarzutów, polecić syndykatowi miejskiemu, aby zbadał i zabezpieczył prawa miasta.

W dyskusyi przemawiali pp. Kuźniewicz i Stachiewicz przeciw wnioskowi, a prof. Thullie za wnioskiem referenta. W głosowaniu wniosek został przyjęty. Z kolei referował dr. Lisiewicz sprawę odszkodowania dla p. Zawadzkiego z Doliny, który w r. 1899 podczas kąpieli w miejskiej łaźni im. Duchęńskiego złamał nogę. P. Zawadzki zażądał od gminy w drodze sądowej odszkodowania w kwocie 4.000 K., przegrał proces, a następnie wniósł prośbę do Rady miejskiej o odszkodowanie. Zarządzone dochodzenia wykazały, że ani zarząd łaźni, ani służba nie ponoszą winy tego wypadku. Służba nawet nie chciała wpuścić do łaźni p. Zawadzkiego, człowieka chromego i niedołężnego. On jednak przestróg nie usłuchał, a nogę złamał przypadkowo. Referent postawił wniosek, aby prośbie p. Zawadzkiego odmówić. Przeciwny wniosek postawił p. Stachiewicz, aby mianowicie wypłacić odszkodowanie w kwocie 1.000 K. P. Kuźniewicz popierał wniosek referenta, który ostatecznie przyjęto. Ponadto załatwiono jeszcze kilka spraw w uchwale II, poczem nastąpiło posiedzenie tajne.

Z dziedziny mody.

Przyjrzyjmy się, co wytworzył Paryż nowego w dziedzinie mody podczas *Grand Prix* w Longchamps: wielkie firmy krawieckie puściły w świat nowe fasony, a przedstawiciele mniejszych magazynów i modystki z całej Europy przybyły przyjrzeć się tym „kreacyom“, aby wytwarzać podobne na własną rękę. Trzeba jednak przyznać, że w tym roku pomysłów było mniej, przyczyniły się do tego chłody i deszcze, bo jakże tu popisywać się z tiulami i gazami, gdy i wełna jest za lekka? Przeważającymi kolorami był — biały i zielony; następnie pastelowy niebieski, oraz czarny. Oryginalnie wyglądały toalety z grubego, nowomodnego sukna, zwanego „islandzkiem“. Było też wiele sukni zupełnie krótkich, w głębokie zastebnowanych fałdy, staniki fasonem bluzkowym, ozdobione inkrustacyami lub siatką z gipiury, tworzącą bolero i pokrywającą rękawy do łokcia. Widziano też ładne płaszcze z popeliny z długą peleryną, między innymi z różowego sukna z białymi haftami i wiązane z przodu szarfą Pompadour z białej tafty. Mnóstwo płaszczów i spódnic było fałdowanych w *pli soleil* lub *pli accordeon*, jak harmonijka. Ta moda istniała już przed paru laty; wróciliśmy do niej znowu. Zwracały uwagę toalety: Suknia z woalu *ivoire* z haftowanemi pliskami z białego kaszmiru, stanik z długim frakiem z tyłu, rękawy lejkowate z białego sukna. Druga toaleta: suknia z białego, jedwabnego muślinu z inkrustacyami z czarnych koronek Chantilly, kołnierz i rękawy koronkowe do łokcia, od łokcia z jedwabnego różowego muślinu; do tego biała pasterka z różami i czarnemi koronkami. Trzecia toaleta: suknia z gipiury Luxenil, na spódnicy i staniku medaliony z gipiury irlandzkiej, pasek atłasowy *corail*, tło sukni tejże barwy. Piękną była toaleta z jasnozielonego woalu — pasek i szarfa ponsowe aksamitne, pokryte stalowemi palietami, do tego kapelusz Rembrandtowski z jednem olbrzymiem piórem zielonem.

Oryginalnie wyglądał kostyum krótki lawendowo-niebieski: żakiet z połami na spódnicy; aplikacye z zielonego sukna, odtwarzające koniczyny; kapelusz strzelecki z pękiem koniczyn na boku. Nielitościwa dla mody aura zmusiła panie ukrywać swe toalety pod płaszczami, pięknymi wprawdzie, ale mniej interesującymi od sukień, ukazało się też wiele półdługich luźnych kaftanów z kolorowej mieniącej tafty, oszytej koronkami. Dotychczas pogoda płatała figle pomysłom, wytworzonym z woalów, etamin, kreponów lekkich, przejrzystych i nielicujących z chłodem i deszczem. Teraz, gdy się ustaliła, będziemy mogli podziwiać woale tak cieniutkie, że współzawodniczą niemal z batystami. Nadają się one do rozmaitych kombinacyj toaletowych. Można je plisować drobniutko, można ozdabiać inkrustacyami z haftu, z koronek; najmodniejszą ornamentacyą w tym zakresie są medaliony z girlandy kwiatów z węzłem a la Louis XV u góry, środek girlandy zapełnia się materyą jedwabną lub malowaną gazą. Wdzięcznym motywem ornamentacyjnym są aksamitki, naszywane w kratkę. Ładnie przedstawiają się toalety z czarnego woalu, ozdobione czarnemi i białemi koronkami. Spódnice, zaplisowane wzdłuż do kolan, kończą się kilku falbankami z koronki, szerokości 10—12 centymetrów, białej i czarnej naprzemian. Staniki fasonem bluzkowym, przybrane *fiszutką* z czarnej tafty, oszytej koronkami, rękawy japońskie, szerokie, z pod nich wysuwa się koronkowa bufka, ujęta w obszewkę z tafty. Na woalach i etaminach, a nawet tiulach widzimy hafty z grubej, ostrej wełny, odcinające się kolorem odrębnym od ogólnego tła sukni.

Duże kołnierze wykładane są tak dalece modne, że stanowią niezbędne zakończenie każdego stanika, żakietu i peleryny. Przypinane kołnierze płócienne, batystowe, koronkowe lub z tafty, z białego atłasu, z koronki Valenciennes lub Malines, spełniają podwójne zadanie: przystrajają toalety i zdobią twarze.

Suknie skromniejsze robione są z nowej tkaniny, *Foulard lavandière*. To połączenie jedwabiu z bawełną ma połysk i miękkość fularów Liberty, trzeba dobrze się przyjrzeć, aby spostrzedz, że to tylko naśladownictwo. Po za tem mamy *organdiny* gładkie, w bukiety Pompadour, w girlandy, w drobne kwiatuszki, wreszcie w duże grochy kordonowe, zwane *grains de beauté*. Ładne są też *linony* glansowane w dwóch kolorach: tło szare, pokryte jakby haftem białym.

Suknie z wymienionych powyżej materyałów robią się na transparentach kolorowych lub białych. Spódnica, nie przyszyta do wierzchu, ale ukrajana zupełnie według niego.

Wielkiem powodzeniem cieszą się suknie zrobione z podłużnie wziętych wstawek haftowanych, szerokości 7—8 cent. połączonych wstawkami z „linon“; wstawki mogą biedz podłużnie lub poprzecznie; ta ostatnia kombinacya jest możliwą tylko dla osób bardzo szczupłych. Zakończeniem takich toalet bywają miękkie szarfy atłasowe, wiązane z tyłu.

Przy jasnych toaletach noszone są parasolki z białej tafty i z mory, zaplisowane w drobniutkie fałdeczki, zakończone falbaną z gipiury.

Widzimy też wiele parasolek malowanych gwaszem w pęki maków, kąkolów, chabrów itp. Rączki nie są ani lakierowane ani malowane, lecz z drzewa „au naturel“; nie obniża to jednak ich ceny, albowiem używane na nie drzewa są bardzo kosztowne.

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Odznaczenie. Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi uniwersytetu lwowskiemu dr. Tadeuszowi Pilatowi z okazyi przeniesienia na własne żądanie w stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Zatwierdzenie wyboru. Ministerstwo handlu zatwierdziło na r. 1902 wybór p. Alberta Mendelsburga na prezesa, a p. Henryka Schwarca na wiceprezesa krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Pierwsze posiedzenie odnowionej Rady m. Lwowa odbędzie się we czwartek 10 b. m. o godz. 10 rano. Poprzedzi je o godz. 9 nabożeństwo w kościele archikatedralnym, które odprawi członek Rady X. prałat Lenkiewicz. Na posiedzeniu złożą nowo wybrani członkowie Rady ślubowania i dokonanym zostanie wybór komisyi dla weryfikacyi wyborów. Aż do ukończenia weryfikacyi urzędować będzie dawna Rada.

Krucyata przeciw bojkom. Z miasta otrzymaliśmy następujące pismo: Bardzo dobrze zrobiła redakcya *Przeglądu*, że wzięła w obronę biednych bojków, którzy są solą w oku pewnym handlarzom owoców, nie mogącym w obec konkurencyi bojków tak wyzyskiwać publiczność, jakby to mogli czynić gdyby bojków nie było. Interes publiczności jednak jest zupełnie innym, niż interes owych kupców i przekupniów owocowych. Gdyby nie było bojków, biedniejsi ludzie nieraz nie mogliby sobie pozwolić na „luxus“ spożycia jabłka lub gruszki, w handlach delikatesów bowiem cena tych specyałów dostępna jest chyba dla ludzi bardzo majętnych, a inni przekupnie mają towar lichy, a nadto wielu z nich wygląda tak wstrętnie, że niejeden wyrzekłby się przyjemności spożywania owoców, gdyby miał brać do ust rzecz, która przechodziła przez takie niechlujne ręce. Zresztą naturalnem następstwem wyrugowania bojków byłoby to, że przekupnie podnieśliby niesłychanie ceny owoców, tylko bojkom mamy bowiem do zawdzięczenia to, że mamy we Lwowie owoce dobre i tanie, gdyż oni sprowadzają towar z tych samych źródeł, z których sprowadzają go pierwszorzędne owocarnie, a sprzedają go tanio. Nie róbmy więc krzywdy tym biednym włościanom, którzy uczciwie pracują na kawałek chleba, a w dodatku stanowią pewnego rodzaju etnograficzną osobliwość Lwowa i mają nawet poniekąd nabyte już przez zasiedzenie prawa, gdyż odkąd sięga pamięć najstarszych ludzi we Lwowie, zawsze mieliśmy bojków i nikomu oni nigdy nie zawadzali.

„Perkun“ likwiduje. Jedno z nielicznych w naszym kraju przedsiębiorstw przemysłowych, które zdawało się być opartem na całkiem silnych, zdrowych podstawach: fabryka maszyn i narzędzi rolniczych „Perkun“ we Lwowie, nie może się utrzymać i postanowiono zlikwidować je. Jest to wiadomość nad wyraz bolesna. W całym kraju rozbrzmiewa hasło popierania przemysłu krajowego, zewsząd nawołują, byśmy zakładali nowe fabryki, a tu smutna rzeczywistość poucza nas, jak niesłychanie trudne to przedsięwzięcie, skoro nawet te nieliczne fabryczki, jakie już mamy, bankrutują. Ciekawi jesteśmy bardzo, jakie są właściwe powody upadku „Perkuna“, i mamy nadzieję, że zarząd nie będzie nic obwijać w bawełnę, lecz wyjawi szczerą prawdę. W sferach fachowych opowiadają, że jedną z głównych przyczyn niedomagania „Perkuna“ była zbyt kosztowna administracya, spowodowana tem, że fabryka ta zamiast uprawiać *con amore* jeden dział produkcyi, rzucała się na coraz to nowe przedsiębiorstwa i skutkiem tego trzeba było wciąż tworzyć nowe posady, a nie liczono się z tem, czy zyski z tego rozszerzenia zakresu działania przedsiębiorstwa i na elektryką i na wodociągi itp. pokryją zwiększone koszta administracyi. — Kiedyż nauczymy się już raz żyć z ołówkiem w ręku?

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia szpitalika dla ubogich dzieci pod nazwą „św. Zofii“ odbyło się wczoraj po południu w sali obrad Kasy oszczędności. Zgromadzeniu przewodniczyła księżna Adamowa Lubomirska. Na wstępie przyjęto protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, poczem odczytano umowę, zawartą z Wydziałem krajowym w sprawie przyjmowania i leczenia dzieci. Najważniejsze punkty tej umowy są następujące: szpitalik obowiązany jest przyjmować dzieci w wieku do lat 10, z wyjątkiem chorych umysłowo; czynności kancelaryjne załatwia zarząd szpitala głównego; referent spraw szpitalnych w Wydziale krajowym, krajowy inspektor szpitali i dyrektor szpitala powszechnego we Lwowie mają prawo inspekcyi szpitalika; szpitalikowi wyznacza się subwencyę z funduszów krajowych w kwocie 32.000 koron rocznie; umowę zawiera się na trzy lata. tj. do 31 grudnia 1904; po upływie tego czasu może ona zostać przedłużona.

Sprawozdanie kasowe wykazuje dochód w roku ubiegłym w kwocie 34.942·20 K., rozchód w kwocie 38.368·36 K.; zamknięto więc rachunki niedoborem w kwocie 3.426·16 K. Na jego pokrycie użyto funduszu rezerwowego, który z końcem r. 1901 wynosił 7.976·68 K. (z końcem r. 1900— 11.401·84 K.). Tu należy zaznaczyć, że fundusz rezerwowy zmniejsza się z roku na rok. Wartość majątku ruchomego i nieruchomego z końcem roku 1901 wynosiła 237.573·04 K. Oprócz tego istnieje fundusz zapomogowy dla rekonwalescentów, wynoszący obecnie 1.360 K. Absolutoryum z rachunków komitetowi uchwalonem być nie mogło, ponieważ członkowie komisyi rewizyjnej nie mogli przybyć na zgromadzenie. Wobec tego uchwalono zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne walne zgromadzenie, poczem przystąpiono do uzupełniających wyborów do komitetu. Zastępczynią przewodniczącej wybrano panią Seferowiczową, na członków komitetu wybrano p. Bielańskiego w miejsce pana Lazarusa i panią Nikorowiczową w miejsce x. Wiśniewskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano dra Jana Stellę Sawickiego i p. Ulenieckiego.

Konkursa ogłaszają: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę radzcy sądu krajowego i przełożonego sądu powiatowego w Żabnie. Podania do 25 lipca b. r. — Izba notaryalna we Lwowie na posady notaryuszów w Brzeżanach, w Żabiu i w Rohatynie. Podania do 30 lipca b. r.

Jubileusz 300-letni Kalwaryi Zebrzydowskiej odbędzie się w sierpniu b. r. Kalwaryę założył Mikołaj Zebrzydowski w r. 1602. Uroczystości jubileuszowe, połączone z odpustem zupełnym, trwać będą przez cały miesiąc sierpień. W program ich wchodzą między innemi misye ludowe OO. Jezuitów, OO. Bernardynów i OO. Redemptorystów, uroczyste nabożeństwa, odprawione przez X. biskupa Fiszera, sufragana przemyskiego, X. Kotha, wikaryusza generalnego austryackiej części dyecezyi wrocławskiej, X. biskupa Nowaka, sufragana krakowskiego, X. dra Wałęgę, biskupa tarnowskiego, X. dra Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego, JEm. X. kardynała Puzynę, księcia biskupa krakowskiego i X. arcybiskupa Webera. Kazania przyrzekli wygłosić między innymi X. Theodorowicz, arcybiskup ormiański i X. dr. Bandurski, kanonik i kanclerz konsystorza krakowskiego. W dniu 2 sierpnia odbędzie się konsekracya dwóch nowych wielkich dzwonów, na pamiątkę jubileuszu odlanych. Uroczystości jubileuszowe zakończy poświęcenie pomnika św. Franciszka Serafickiego.

Celem lokowania pątników zawiązał się osobny komitet pod przewodnictwem O. Stefana Podworskiego, kustosza klasztoru w Kalwaryi. Zarząd kolei północnej zniżył o połowę na cały miesiąc sierpień ceny biletów do Kalwaryi i z powrotem ze wszystkich stacyi, począwszy od Frydka, Oświęcimia, Żywca, Dziedzic i Bielska. Również zarząd kolei państwowych wydawać będzie bilety jazdy po zniżonych cenach ze wszystkich stacyi, począwszy od Lwowa, Chyrowa, Sącza, Zwardonia i Żywca dla grup, złożonych co najmniej z 20 osób. Większe pielgrzymki winny na 3 dni przed wyjazdem zgłosić w przybliżeniu liczbę pątników naczelnikowi stacyi, z której zamyślają wyjechać, aby kolej mogła przygotować odpowiednią liczbę wagonów.

Kalwaryjski klasztor Braci Mniejszych zaprasza wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych do pomocy przy Spowiedzi św. podczas jubileuszu.

Wszelkie korespondencye w sprawie jubileuszu należy wysyłać pod adresem O. Stefana Podworskiego, kustosza klasztoru w Kalwaryi (Galicya).

Zamknięcie jubileuszowej wystawy Towarzystwa politechnicznego nastąpiło wczoraj wieczorem wobec wielu członków Towarzystwa i wystawców, oraz licznej publiczności. W imieniu wystawców i kolegów inżynierów przemówił p. Tomicki, dyrektor miejskiej kolei elektrycznej, wskazał na zasługi, poniesione przez dyrekcyę wystawy i dziękował jej członkom za trudy, uwieńczone tak pomyślnym skutkiem. Zebrani przyjęli przemówienie to hucznymi oklaskami. W imieniu dyrekcyi dziękował za wyrażone uznanie p. inż. Epler i zaznaczył, że dyrekcya spełniła tylko swój obowiązek, że podzięka należy się w pierwszym rzędzie wystawcom i publiczności, która licznie odwiedzała wystawę. Następnie wskazał mówca, że dział wynalazków i dział prac członków Towarzystwa przedstawiał się okazale, a dział trzeci, wystawa rękodzieł, świadczy, iż rękodzielnicy nasi poczynili znaczne postępy od czasu wystawy krajowej w roku 1894. Wreszcie zakończył p. Epler następującemi słowy: „Zamykam wystawę z tem przeświadczeniem, że powiodła się ona tak pod względem moralnym, jak i materyalnym lepiej, niż się spodziewaliśmy przy rozpoczęciu tego dzieła“. Na tem zakończył się akt zamknięcia wystawy.

Koncert A. Nosalewicza, znakomitego śpiewaka opery hamburskiej, dr. H. Drzewieckiego, pierwszego lirycznego tenora opery warszawskiej, oraz panny M. Rollówny, artystki opery lwowskiej, która po kilkumiesięcznych studyach u prof. Ressa w Wiedniu wróciła na ferye do domu, z współudziałem kompletnej orkiestry 30 p. p. pod kierownictwem kap. Rolla odbędzie się w sali Domu Narodnego we czwartek dnia 10 bm. Bilety wcześniej nabywać można w cukierni Bienieckiego.

Sprawa upaństwowienia Towarzystwa kolei państwowej. W ministeryum handlu rozpoczęły się wczoraj rokowania w sprawie upaństwowienia Towarzystwa kolei państwowej. W konferencyi biorą udział minister skarbu Boehm-Bawerk, minister kolei Wittek i prezes Towarzystwa Taussig.

XX. arcybiskupi Bilczewski i Theodorowicz przystąpili jako członkowie wspierający z wkładką roczną po 50 K. do zawodowego stowarzyszenia szewców „Kraj“.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 20go czerwca do 1 lipca br. rodzin 204, osób 340.

Kaseta zawierająca siedm akwarel, ofiarowana byłemu marszałkowi hr. Stanisławowi Badeniemu przez prezesów rad powiatowych, będzie wystawiona przez tydzień w salonach Towarzystwa sztuk pięknych, począwszy od środy 9 bm.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej odbędą się między 12 a 14 lipca.

Xiądz kardynał Kopp wobec Polaków. W dniach 15 i 16 z. m. przebywał w Cieszynie x. kardynał Kopp, książę-biskup wrocławski, celem udzielania Sakramentu bierzmowania. W powitaniu kardynała przez miejscowe władze i korporacye wzięła także udział deputacya cieszyńskiego gimnazyum polskiego, złożona z dyrektora i trzech profesorów. Dyrektor, prowadzący deputacyę, powitał kardynała w języku polskim. Kardynał przyjął to powitanie bardzo mile, oświadczył, że lubo po polsku rozumie, ale na tyle językiem polskim nie włada, żeby mógł po polsku odpowiedzieć, więc przeprosił, że po niemiecku odpowie. Odpowiedział tedy, że mu wielką radość sprawia widok przedstawicieli tak ważnej instytucyi, wypytywał się o szczegóły, tyczące się liczby klas i uczniów polskiego gimnazyum, wyraził przekonanie, że zakład, tak potrzebny dla Szląska, przejdzie wnet na etat państwa i wyraził nadzieję, że i Kościół będzie miał pożytek, bo mu przysporzy kapłanów, władających dobrze językiem polskim, jakich on dla miliona wiernych potrzebuje. Wreszcie udzielił deputacyi błogosławieństwa. Na drugi dzień na obiedzie galowym w probostwie znalazł się między zaproszonymi gośćmi i przedstawiciel polskiego gimnazyum w osobie dyrektora p. Józefa Winkowskiego. W poniedziałek po dokonaniu bierzmowania ksiądz kardynał przemówił od ołtarza do zgromadzonych wiernych, zalegających kościół, po niemiecku. W milczeniu i ze czcią należytą dla świętego miejsca, wysłuchali tej przemowy zgromadzeni, tak Niemcy, jak Polacy. Gdy atoli tę samą przemowę na rozkaz kardynała kapłan wygłosił po polsku, powstał w kościele szmer, rozruch, poczęto się pchać ku drzwiom.

Oznaki tego niezadowolenia pochodziły ze strony Niemców. Wtedy oburzony X. kardynał powstał z tronu, stanął przed ołtarzem i skarcił ekscedentów, wzywając ich rozkazującym tonem, aby z tem samem uszanowaniem wysłuchali przemowy polskiej, z jakiem „druga strona“ wysłuchała przemówienia niemieckiego. Kardynał przypomniał, że tu, w kościele, mają wszyscy równe prawa, jak je powinni mieć i po za kościołem, jako chrześcijanie, ludzie i obywatele.

„Na złodzieju czapka gore“. Pomiędzy Polakami i Niemcami w Brazylii panowały do niedawna dobre stosunki, które jednak psuć się zaczęły pod wpływem wiadomości o prześladowaniach w zaborze pruskim. I w Brazylii zresztą znaleźli się hakatyści, którzy tam prowadzą robotę antipolską, starając się poróżnić Polaków z władzami i ludnością miejscową. Obecnie tamtejsze gazety niemieckie puściły w kurs następującą fantastyczną wiadomość:

„Na kolonii naszej Ijuhy (Rio Grande do Sul) tegoroczny wielki tydzień był dla wielu pełnym strachu i niespokojnego oczekiwania. Jak płomień rozpostarła się mianowicie wieść, jakoby tutejsi Polacy zamyślali urządzić drugie sycylijskie nieszpory względem Niemców. W nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek miało się rozpocząć to krwawe dzieło i zakończyć pierwszego dnia świąt. Pogłoska ta wywołała między ludnością najokropniejsze przerażenie.

„Na placu miejskim wiele kobiet płakało całymi dniami. Wielu kolonistów nocowało przez cały tydzień w lesie. Nawet władza uwierzyła tej szalonej pogłosce i zwróciła baczne oko na księży. Ponieważ Polacy przez noc wielkopiątkową tak okropnie „wyli“ w swym kościele, że nikt z sąsiednich mieszkańców oka zmrużyć nie mógł, kazał intendent w piątek kościół zamknąć. Skąd powstała ta pogłoska, trudno wyśledzić. Prawdopodobnie „pijani“ Polacy w rozdrażnieniu z powodu chłosty wrzesińskiej i następnego wyroku, musieli coś mówić o wyrzynaniu. Kilku moich znajomych Polaków zapewniało mię, że tutejsi Polacy, od czasu ogłoszenia wypadków wrzesińskich, znacznie mniej chętnem okiem spoglądają na używających języka niemieckiego, niż dawniej. Jak wielkiem było przerażenie między ludnością, niech objaśni przykład następujący: Pewien Niemiec z Łodzi nocował w lesie, wyprzątnąwszy poprzednio swój dom. W nocy z czwartku na piątek zauważył ze swej kryjówki, że dom zaczyna się palić pomału. Z łatwością byłoby mu się udało ugasić pożar, ale nie odważył się wyjść ze swej kryjówki. Dom spalił się doszczętnie“.

Tak brzmi doniesienie hakatystycznego pisma. Widocznie i w Brazylii Niemcy boją się nietylko Boga, ale i Polaków i ze strachu gotowi są wierzyć najniedorzeczniejszym pogłoskom.

Z Zakopanego. O działalności partyi radykalno-rewolucyjno-socyalistycznej, która jedną ze swych filij utworzyła w Zakopanem i o stratach, jakie z tego powodu Zakopane ponosi, piszą z tej miejscowości co następuje:

Kto znał Zakopane, choćby 10 lat wstecz, musi przyznać, że się nieporównanie zmieniło. Uregulowano drogi, poprawiono oświetlenie, otwarta niedawno kolej żelazna ułatwiła i ożywiła przemysł, powstało wiele sklepów, hoteli, will, uprawiających przemysł hotelowo-restauracyjny, dziś w Zakopanem, zwłaszcza w sezonie, nabyć można rzeczy pierwszej jakości i zbytkownych o wiele łatwiej, niż w niejednem dużem mieście.

A jednak, gdyby podobna było wrócić do dawnego, oddałbym bez wahania i ten budowany żelazny most na Starej Polanie i owe uregulowane ścieżki, z ochotą wsiadłbym do budki w Chabówce, by się wlec i trząść w niej przez siedm godzin, zamiast, jak teraz, w dwie godziny wygodnie na miejsce dojechać. I cóż tego przyczyną? Czy kultura zepsuła powietrze? Zasłoniła może cudowne obrazy przyrody? Czy ją obdarła z uroku? Nie, — ale za tą prawdziwą cywilizacyą, za tą kulturą, która wnosi światło, dobrobyt i wygody, wpełzał płaz, gadzina z głowami fałszu i obłudy, pychy i zarozumiałości, z sercem tętniącem jadem zazdrości.

Śliski i giętki — cicho i niepostrzeżenie wciskał i wciska się wszędzie w postaci samozwańczego apostoła, posiadającego na wyłączną własność tajemniczy kamień mądrości, znacząc swój ślad zarazą nieprzebłaganej zawiści. Dziś, skoro przyjedziesz do Zakopanego, nim zdołasz podać nazwiska, rozpakować rzeczy, już agencya bada cię, do jakiego stronnictwa należysz, ewentualnie poucza, do jakiego musisz należeć obozu. Co zaniedba agencya, pouczy o reszcie miejscowe pismo, które pod obłudnem hasłem „dobro Zakopanego“, uprawia małomiasteczkową politykę obywatela z Pipidówki.

A jeśli i to okaże się niedostatecznem, poprowadzą cię na wiec, szumnie zwołany dla narady znów nad „dobrem Zakopanego“, gdzie pozwolą ci nawet powziąć parę wspaniałych — wprawdzie czysto akademickich, a często niewykonalnych uchwał, ale przy tej sposobności będziesz mógł usłyszeć, że ten nic nie wart, ów Zakopane wstrzymuje w rozwoju, a ja jeden tylko bronię go od ruiny, ja jeden tylko mądry i sprawiedliwy. Urządza się kiedy jakiś koncert, czy amatorskie przedstawienie na cel dobroczynny, choć zdarzało się, że salę można było mieć za darmo i około 100 kor. oszczędzić, — odrzuca się ofiarę, szafując wspaniałomyślnie groszem z celu dobroczynnego, bo sala należy do jednego z przeciwnego obozu.

Czyż może się dziwnem wydawać, że w tych warunkach niezdrowego fermentu chętnieby się wszystko oddało za dawną zgodę i harmonię? Podnoszono niejednokrotnie w ostatnich czasach, że gruźlica zagraża rozwojowi Zakopanego, że Zakopane dalekie od kultury szwajcarskich uzdrowisk, nie wytrzyma z niemi współzawodnictwa, a zdrowych odstraszy. Nie — nie w tem tkwi główna przyczyna teraźniejszej skąpej frekwencyi, a marnego sezonu zimowego, ale tkwi w owych niezdrowych moralnie stosunkach miejscowych: one są ową dżumą, która już niejednego zniechęciła i szukającego prócz powietrza i widoków wytchnienia, spokoju, szczerego wesela, skierowała w inne, raczej obce strony.

Nie dotykam błędów, ani nie podnoszę zasług jednych, czy drugich, bo nie mam zamiaru wszczynać walki na pióra — do przewidzenia — bezowocnej, a tylko sprawie rozwoju Zakopanego szkodliwej, zresztą nie to jest celem tych uwag, ale pytam każdego bezstronnego i nie uprzedzonego, do czego prowadzi owa rozterka i roznamiętnianie tak miejscowych, jak gości, wywołane walką próżnej i fałszywej ambicyi, żądnej przewództwa! Co zyskało nasze uzdrowisko z owych wieców, gdzie w wstrętny sposób załatwiano sprawy osobiste! Albo o ile podniosło się Zakopane przy pomocy artykułów miejscowego pisma, bluzgającego hojnie błotem na ludzi, szczęściem zbyt wysoko stojących, by ich brud ten mógł dosięgnąć.

Cui bono to wszystko? Czy dla Zakopanego? Jeśli ten uroczy zakątek, salonem Polski nazwany, nie ma się zamienić na rozpolitykowany partykularz małomiasteczkowy — to wyzwólmy się, w imię prawdziwego dobra, w imię tej, tak do zbiorowej pracy potrzebnej harmonii i łączności od polityko manii, wykreślmy wszelkie obawy, wznieśmy się wyżej, a wtedy i praca plon wyda i wrócą na pewne owe błogie chwile familiarnego życia z czasów Chałubińskiego i ks. Stolarczyka. *D.*

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 14 R. Bar. 763. Spada. Deszcz.

Współczesny Kastor i Polluks.

— Czy mogę liczyć na cię, gdy zdarzy się pora?...
Zagadnął nowożytny tak Polluks Kastora.
— Możesz liczyć napewno — ów rzecze coprędzej
Ilekroć tylko trzeba mi będzie pieniędzy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa) po raz 7my „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. — We środę (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść“ dramat w 5 akt. (9 odsł.) W. Szekspira. — We czwartek (ostatnie przedstawienie operetki) „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. — W piątek po raz 1szy „Miss Hobbs“ kom. w 4 akt. z angielskiego Jerome K. Jerome.

S E J M.

(12 posiedzenie z dnia 8 lipca).

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. ½11. Po odczytaniu petycyi, oraz wniosków i interpelacyi odpowiedział komisarz rządowy hr. Łoś na kilka interpelacyi, między innemi na interpelacyę pp. Bojki i tow. którzy zarzucali, że starostwo brzeskie wyzyskuje tzw. zaległości szkolne w celach wyborczych. Mówca wykazywał bezpodstawność tego zarzutu. Następnie odpowiedział komisarz rządowy na interpelacyę pp. Korola i tow. w sprawie strejków rolnych we wschodniej Galicyi. Mówca nadmienia, że w powiat...

lwowskim i przemyślańskim strejki już się zakończyły, a w innych powiatach są bliskie ukończenia, oraz wykazuje na podstawie cyfr, że wynagrodzenia, jakie otrzymują robotnicy rolni w odnośnych powiatach, nie są tak małe, jak twierdzą interpelanci.

Z porządku dziennego zezwolił Sejm reprezentacyi powiatowej w Przemyślanach na zaciągnięcie pożyczki 20000 kor. na wykończenie budowy drogi gminnej z Kurowic do Bohdanówki.

Z kolei odesłano wnioski nagłe pp. Dąmbskiego i X. Wilczkiewicza w sprawie powodzi w powiatach kossowskim i Dąbrowskim do Wydziału krajowego.

Następnie uchwalono we wszystkich trzech czytaniach przedłużyć na lat 10 i zmienić w niektórych punktach krajową ustawę z r. 1893 o zwolnieniu od dodatków do podatków nowopowstających zakładów przemysłowych. Główne zmiany są następujące:

Przedewszystkiem rozszerzono znacznie liczbę tych gałęzi przemysłu w kraju istniejących, które zasługują na korzystanie z dobrodziejstw ustawy, w szczególności zaliczono do tych gałęzi przemysł rolniczy, zwłaszcza jego niektóre rodzaje, mające wszelkie warunki rozwoju, jak parowe fabryki masła, serów na większą skalę, fabryki konserw roślinnych i innych przetworów produkcyi rolniczej, — rozszerzono listę fabryk maszyn i narzędzi, wprowadzono wyrób przyrządów do oświetlania, cały przemysł elektrotechniczny, wyrób papieru rotacyjnego, bibułki cygaretowej i kartonaży, określono warunki, pod jakimi fabryki garbarskie i białoskórnicze mogą z ulg korzystać, zmodyfikowano wymagania, stawiane przemysłowi tkackiemu w jego wszystkich gałęziach.

Ażeby umożliwić rozwój istniejących fabryk przez asocyacyę kapitału do rozmiarów wielkiego przemysłu, nowa ustawa zapewnia ulgi podatkowe przedsiębiorstwom fabrycznym, które przekształcą się w przedsiębiorstwa akcyjne, domaga się jednak w takim razie, ażeby ich zdolność produkcyjna została co najmniej zdwojoną, a kapitał zakładowy w żadnym razie nie był niższy od wymaganego od nowopowstałych zakładów akcyjnych. W ten sposób ustawa zapobiega, żeby prywatne przedsiębiorstwa za pomocą samej zmiany na akcyjne nie mogły ubiegać się o dobrodziejstwa ustawy.

Po udzieleniu kilku reprezentacyom powiatowym koncesyi na pobór opłat mytniczych, przystąpiono do zakończenia dyskusyi nad kwestyą elektrycznego oświetlenia gmachu sejmowego. Członek Wydziału krajowego p. **Glidziuk** oświadczył, że Wydział krajowy weźmie pod rozwagę wywody pp. Michalskiego i Dzieślewskiego (w sprawie pobierania elektryczności z miejskiej stacyi elektrycznej). Wobec tego p. **Michalski** cofnął formalny swój wniosek o odesłanie sprawozdania komisyi budżetowej w tej kwestyi napowrót do Wydziału krajowego.

Następnie załatwiono sprawę w myśl sprawozdania komisyi.

Z kolei przystąpiono do wyboru czterech członków i dwóch zastępców członków Rady nadzorczej Banku krajowego. — Poseł **Stapiński** wniósł, aby ten wybór odroczono aż do ukończenia debaty budżetowej, gdyż zdaniem jego zachodzi potrzeba zmiany propozycyi Wydziału krajowego w tej sprawie. — Wniosek ten nie uzyskał jednak dostatecznego poparcia i Izba przystąpiła do wyboru.

Wybrani zostali członkami Rady nadzorczej Banku krajowego pp.: Dawid Abrahamowicz, Bohdan Hipolit, Schayer Karol i Laskowski Kazimierz, a zastępcami pp.: Szulc Jan i Moysa Stefan.

Szpitalowi w Gorlicach nadano charakter szpitala powszechnego i publicznego, zaś nad sprawą udzielenia subwencyi na budowę nowego szpitala w Starym Samborze przeszedł Sejm do porządku dziennego, wreszcie uznał Sejm potrzebę odbudowania budynku szpitalnego w Zaleszczykach na 60 łóżek i upoważnił Wydział krajowy do zaciągnięcia na ten cel pożyczki w tej wysokości, jaka się okaże potrzebną dla pokrycia połowy kosztów tej budowy.

Następnie wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej w sprawie budowy nowego skrzydła gmachu sejmowego na pomieszczenie biur Banku krajowego. Komisya wnosi, by upoważnić Wydział krajowy do nabycia na własność funduszu krajowego realności, położonej na rogu ulic Kościuszki i Mickiewicza, przytykającej do gmachu sejmowego i do wybudowania na gruncie tej realności nowego skrzydła gmachu sejmowego. Łączne koszta nabycia wspomnianej realności i wzniesienia nowego gmachu mają wynosić najwyżej 900.000 koron.

P. **Skołyszewski** zgłosił do tego wniosku 3 poprawki, a mianowicie: a) ażeby polecono Wydziałowi krajowemu, by budowę nowego gmachu oddał w drodze konkursu przedsiębiorcom krajowym z wyłączeniem pozakrajowców, b) aby wszystkie roboty ślusarskie, stolarskie, kaflarskie itp. w nowowybudować się mającym gmachu powierzono krajowym rzemieślnikom, c) aby w kontraktach z przedsiębiorcami zastrzeżono robotnikom, zajętym przy tej budowie, minimum płacy przynajmniej w tej wysokości, w jakiej oznaczono je po ostatnim strejku we Lwowie.

Sprawozdawca p. **Hupka** zgodził się na rezolucye a) i b), sprzeciwił się zaś uchwaleniu rezolucyi c). — Izba przyjęła rezolucye a) i b) a odrzuciła rezolucyę c). — P. **Skołyszewski** zażądał obliczenia ilu posłów jest w sali, gdyż jego zdaniem, nie ma w Izbie kompletu. Marszałek oblicza ilu jest posłów, tymczasem posłowie, znajdujący się na korytarzach i w bufecie, wchodzą do sali. P. **Stapiński** zaznacza, że taki sposób obliczania kompletu sprzeciwia się regulaminowi i zakłada protest przeciw temu, gdyż w myśl regulaminu obowiązującym jest ten komplet, jaki znajduje się w sali w chwili głosowania, zaś dodatkowego dorabiania kompletu nie zna regulaminu. **Marszałek** oświadcza, że regulamin nie zawiera pod tym względem żadnych postanowień.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu funduszu krajowego na rok 1902.

Pod względem formalnym zażądał głosu p. **Stapiński** i rzekł, że wedle wyraźnego brzmienia regulaminu sprawozdanie, które ma być przedmiotem obrad Sejmu, musi być posłom na 24 godzin przedtem w druku rozdane. Ponieważ zaś posłowie do tej chwili nie mają w ręku drukowanego budżetu, przeto mówca protestuje przeciw umieszczeniu tego punktu na porządku dziennym i żąda usunięcia go.

Marszałek zapytuje, kto popiera ten wniosek. — Podnosi się dostateczna liczba rąk zarówno na lewicy jak w centrum i na prawicy.

Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Stanisław **Badeni** oświadcza, że jeżeli się trzymać będziemy litery regulaminu, to bez wątpieniu p. Stapiński ma słuszność, ale trzeba się zastanowić nad tem, czy będzie rzeczą praktyczną upierać się przy bezwzględnem stosowaniu regulaminu w tym wypadku, gdy wyjątkowe okoliczności nie dozwoliły wygotowania na czas druków budżetowych, a Sejm ma tak mało czasu do dyspozycyi. Mówca apeluje więc do p. Stapińskiego, aby nie obstawał przy swem żądaniu, lecz uważał je tylko jako zastrzeżenie na przyszłość.

Marszałek oświadcza, że jeżeli p. Stapiński nie cofnie swego wniosku, w takim razie żądaniu jego stanie się zadość i dyskusya budżetowa zostanie usunięta z porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia.

P. **Stapiński** rzekł, że wobec koleżeńskiego apelu p. Stanisława Badeniego cofa swój wniosek i zgadza się na rozpoczęcie debaty budżetowej. Jakoż Izba przystąpiła do niej bezzwłocznie.

Główne cyfry preliminarza i wysokość proponowanych przez komisyę dodatków do podatków podaliśmy wczoraj.

Pierwszy zabrał głos „contra" p. **Korol**. Szeroko rozwodził się nad smutnem rzekomo położeniem narodu ruskiego w Galicyi, deklamował o ucisku, jaki znosić musi naród ruski ze strony „kliki szlacheckiej", rządzącej w kraju i ze strony większości sejmowej. Miał nawet odwagę porównać ten „ucisk" Rusinów z tem, co Polacy cierpią pod zaborem pruskim. Wy, Panowie — rzekł on — niczego nie nauczyliście się od wypadków w Poznańskiem, i wy z nami tak samo postępujecie, jak z wami Prusacy. (Głosy protestu i oburzenia w całej Izbie). A te cierpienia Rusinów są wedle słów p. Korola jeszcze cięższe, niż cierpienia Polaków w Wielkopolsce, bo są one zadane nie od obcych, od Germanów, lecz od pobratymców, od synów tej samej ziemi.

Wprawdzie — mówił p. Korol — często słyszymy piękne słowa o wielkiej miłości waszej do ludu ruskiego, ale te nieszczere słowa więcej nas bolą, niżby bolały słowa nienawiści, bo te przynajmniej byłyby szczere. Wspominał też mówca o mowie Marszałka krajowego, wygłoszonej na początku sesyi i rzekł, że i ona zawiera przepiękne słowa i myśli o stosunku Polaków do Rusinów, ale są to czcze słowa bez faktów, wygłoszone przez męża, który jest właśnie reprezentantem tej większości sejmowej, wrogiej — zdaniem p. Korola — narodowi ruskiemu.

Gdy galerya darzyła oklaskami wywody mówcy, marszałek wezwał ją, by się wstrzymywała od wszelkich oznak zadowolenia lub niezadowolenia.

Następnie uderzał p. Korol na rzekome nadużycia wyborcze, które, jego zdaniem, mają na celu coraz silniejsze ugruntowanie hegemonii Polaków nad narodem ruskim.

Jak pogodzić — rzekł mówca — piękne słowa, wyrzeczone przez p. marszałka na otwarciu sesyi, z tem nerwowem zakładaniem kościółków w ruskich okolicach, z tem usilnem krzewieniem polskości w okręgach, zaludnionych przez rdzennych (korennych) Rusinów, którzy jakkolwiek są obrządku łacińskiego, jednak od wieków czują się Rusinami? Szowiniści polscy — rzekł mówca — zamiast nieść pomoc braciom swym pod zaborem pruskim i uchronić ich od zupełnego zgermanizowania, chcą, zdaje się, odbić sobie straty narodowe, tam poniesione, tutaj na Rusinach. Jest to polityka niebezpieczna, ona raczej szkodę przyniesie narodowi polskiemu, niż korzyść.

Charakterystyczną jest rzeczą — mówił p. Korol — że owi Rusini łacińskiego obrządku, których obecnie szowiniści polscy nazwali „Polakami na kresach", których ratować należy od wynarodowienia, że więc owi łacinnicy odnoszą się z wielką nieufnością i niedowierzaniem do całej tej agitacyi i domyślają się jakichś ubocznych przy tem myśli. Mówca opisuje nieudałe usiłowania dwóch czy trzech właścicieli dóbr w Złoczowskiem, „szowinistów polskich" według terminologii p. Korola, zdążające do tego, aby Rusini łać. obrz. w tym powiecie przyjęli polski język w życiu potocznem.

Godz. $^{3}/_{4}$2 p. Korol mówi dalej.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłoszono następujące wnioski: P. **Szajer** w sprawie zniesienia notaryatu w Galicyi i w sprawie budowy kolei Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa-Majdan-Rozwadów; p. **Rutowski** z wezwaniem Wydziału krajowego o przedłożenie ustawy parcelacyjnej według zasad podanych przez wnioskodawcę. Interpelacye wnieśli: p. **Szajer** w sprawie niesłusznych napadów Węgier na weterynarzy galicyjskich; p. **Mogilnicki** w sprawie okólnika starostwa w Tarnopolu co do strejków rolnych; p. Zdzisław **Tarnowski** w sprawie nieprzedłożenia do sankcyi uchwały Sejmu nadającej gminie Nadbrzezie prawa poboru opłat od przewozu przez Wisłę między Nadbrzeziem a Sandomierzem.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 6 lipca.

(Z) Przez cały tydzień ubiegły spadały ceny zboża nieustannie i kto wie, czy handlarze zboża nie pospieszyli się zanadto w tem raptownem obniżeniu cen, gdyż właśnie ostatnimi dniami wiele okolic monarchii nawiedzonych zostało gwałtownemi burzami z gradami, które mogą pokrzyżować dotychczasowe optymistyczne rachuby co do wyniku żniw. O rozmiarach spustoszeń, zrządzonych przez te nawalnice, nie ma jeszcze autentycznych sprawozdań, w sferach handlowych przeważa jednak zdanie, że nie mogą one znacznie zmienić obrazu całości żniw w monarchii, i tylko jednostkom i pewnym okolicom zaszkodzić mogą.

Węgierskie ministeryum rolnictwa taksuje przeciętny zbiór pszenicy na 7 centnarów metrycznych z morga katastralnego, a zatem mniej więcej na 41 milionów centnarów metrycznych w całym kraju, obliczenia jednak prywatnych firm idą wyżej i taksują prawdopodobny zbiór pszenicy na Węgrzech na 43 a nawet na 45 milionów centnarów. Być może, że jest tu w grze spekulacya wielkich handlarzy, pragnących nabyć nowe zboże po możliwie najniższej cenie. Jakoż istotnie w ciągu ostatnich dni dziesięciu tylko skutkiem tych wygórowanych szacowań spodziewanych zbiorów, których prawdziwości oczywiście nikt skontrolować nie jest w stanie, spadła cena pszenicy na jesień o przeszło 70 halerzy na 50 litrach i wynosi dziś około 7 koron 60 halerzy. Stara pszenica jest o przeszło koronę droższa, ale mało kto chce ją kupować, gdyż młyny czekają już na nowe ziarno, to też właściciele starych zapasów nie mają wyboru między kupcami, i przeważnie muszą godzić się na takie ceny, jakie im ofiarują reflektanci. Bliskość żniw wywabiła ostatnie zapasy zeszłorocznej pszenicy ze spichrzów, to też dowozy do Pesztu były ostatnimi dniami nadspodziewanie obfite. W Wiedniu znajduje się obecnie na składzie 52 wagonów pszenicy i 107 wagonów żyta. W roku ubiegłym o tym czasie było 643 wagonów pszenicy i 303 wagonów żyta, a zatem pszenicy było na składzie 12 razy tyle co teraz, a żyta trzy razy tyle. Przypuszczalny zbiór żyta na Węgrzech ocenia węgierskie ministeryum rolnictwa na 13 milionów hektolitrów, prywatni handlarze na 15 milionów, zbiór jęczmienia taksowany jest na 12 milionów, a owsa na 10$^{1}/_{2}$ milionów hektolitrów.

Bądź co bądź chociażby nawet ostatnie burze wprowadziły pewne zmiany w tych obliczeniach, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że będziemy mieli w monarchii w tym roku więcej zboża niż ludność jest w stanie skonsumować i że zatem dosyć znaczne ilości ziarna, zwłaszcza pszenicy, będziemy mieli na eksport. Jutro rozpoczynają się żniwa w Banacie, zatem węgierska pszenica pierwsza pojawi się na rynkach europejskich. Te szanse eksportu wtedy tylko będzie można należycie wyzyskać, jeżeli koleje żelazne zawczasu przygotują dostateczną liczbę wagonów i tak urządzą ruch na swych liniach, tudzież ładowanie i przeładowywanie na stacyach, ażeby istotnie nasi eksporterzy mogli ubiedz swych konkurentów i pierwsi stawić się na targach, zwłaszcza południowo-niemieckich i szwajcarskich.

Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 80 kilo), płacono 9·00—9·45, za banatkę (74 do 78 kilo) 8·65—9·05, za słowacką (76 do 80 kilo) 8·85 do 9·25, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 8·95—9·25. Pszenica na jesień 7·59—7·60.

Żyto potaniało mniej więcej o 30 halerzy na 50 kilogramach. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono: 7·45—7·70, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·35—7·55, austryackie (72 do 75 kilo) 7·75—8·00. żyta na jesień 6·64—6·65.

W jęczmieniu ruch bardzo nieznaczny. Zeszłorocznego ziarna jest jeszcze dosyć, ale ceny jego nie są jednolite. Prawidłowy handel w tym gatunku ziarna rozwinie się dopiero w nowej kampanii.

Owies potaniał o 20 halerzy. Za poślednie gatunki płacono 7·05—7·15, za średnie 7·15—7·45, prima 7·45—7·80, owies na jesień 6·01—6·02.

Kukurudza potaniała o 10 halerzy. Płacono 5·30—5·40, Cinquantin 6·10—6·50, kukurudza na wrzesień-październik 5·38—5·39.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca. Zamknięcie giełdy. Godzina 2 m. 30.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·50, węg. Zakł. kredyt. 700·00, Anglobanku 278·50, Unionbanku 535·00, Länderbanku 417·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 906·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 700·50, Lombardy 64·50, Kol. Elbethal 448.00, Północnej 5740, Czerniowieckiej 566·00, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 494·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 331·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·60, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·70, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4$^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4$^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 107·00, Marki 117·35, Ruble 252.50.

§ **Wiedeń** 8 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5378 sztuk. W tem było z Galicyi 294, z Bukowiny 36. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o $^{1}/_{3}$ K. Niesprzedano 92 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 7 sztuk po 60 do 61, 117 sztuk po 62 do 68, 205 sztuk po 69 do 74 koron, 2 po 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krewy podtuczone po 54 do 68, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei**. Z dniem 1 lipca 1902 został otwarty w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Wiedniu na szlaku Kienberg-Waidhofen ad V przystanek „Gstetten," położony między stacyą Kienberg-Gaming i przystankiem Gaming dla ruchu osobowego i ogranicznego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 8 lipca. W Izbie deputowanych w toku rozprawy nad podatkami bezpośrednimi wyraził deputowany La Croix ubolewanie, że jeszcze rząd nie wniósł przedłożenia o podatku osobisto-dochodowym. Minister skarbu Rouvier odpowiedział, że przed przedłożeniem reformy podatkowej pragnie budżetowi nadać potrzebną elastyczność i wprowadzić doń istotną równowagę. Spodziewa się, że będzie to mógł uczynić do połowy października. Przewodniczący komisyi kredytowej oświadcza, że komisya ma do rządu zaufanie, że po ponownem zebraniu się Izby przedłoży projekt podatku osobisto-dochodowego. Dep. Jaurès przedkłada akceptowany przez ministra skarbu Rouviera porządek dzienny, przyjmujący do wiadomości przyrzeczenie rządu w sprawie podatku osobisto dochodowego. Ribot zaznacza, że sprawę tę, która tak długo była przedmiotem agitacyi, należałoby śpiesznie przedłożyć Izbie. Porządek dzienny Jaurèsa jednomyślnie uchwalono i dyskusyę jeneralną zamknięto. — Następnie przyjęła Izba przedłożenie w sprawie podatków bezpośrednich 503 głosami przeciw 16.

Lozanna 8 lipca. W sprawie pogłosek, rozpowszechnionych za granicą, o mającem wkrótce nastąpić przywróceniu dyplomatycznych stosunków między Szwajcaryą a Włochami, pisze *Revue de Lausanne*, że kroki podjęte przez pośredników obie strony dobrze przyjęły i jest nadzieja, iż do końca lipca obsadzone będą posady zastępców dyplomatycznych w obu państwach. Koła rządowe zachowują w tej sprawie zupełne milczenie.

Rzym 8 lipca. *Popolo Romano* donosi, że król Wiktor Emanuel w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Prinettiego, wyjedzie w piątek popołudniu z Racconigi a w sobotę wieczorem przybędzie na granicę rosyjską, gdzie powita go W. ks. Włodzimierz. W niedzielę o 8 rano przybędzie król do Peterhofu, gdzie tego dnia wydany będzie na jego cześć bankiet. Kolonia rosyjska w Rzymie urządza bankiet z okazyi tej podróży króla.

Londyn 8 lipca. Wedle uzasadnionych pogłosek, wobec szybkiego powrotu króla do zdrowia, będzie się mogła koronacya odbyć pomiędzy 11 a 15 sierpnia.

Nowy Jork 8 lipca. W zachodniej części stanu New York szalała burza; kilka rzek wystąpiło z brzegów. Wiele domów uległo zniszczeniu; wiele dróg zalała woda. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy dolarów.

Londyn 8 lipca. W Izbie gmin oświadczył reprezentant rządu, że ma nadzieję, iż wybudowane na gruntach rządowych z okazyi koronacyi trybuny będą jeszcze mogły być użyte do celów, dla których je wzniesiono. Mówca nie jest więc za tem, aby je zburzono. (To znaczy, że koronacya nie będzie zbytnio odłożona).

Berlin 8 lipca. Cesarz Wilhelm rozpoczął wczoraj przed południem podróż na północ.

Brest 8 lipca. W ostatnich czasach zdarzały się tu kilkakrotnie napady na posterunki wojskowe przed prochownią. Sądzą, że pochodzą one od zorganizowanej bandy francuskich i zagranicznych anarchistów. Zdarzają się również napady na przechodniów. Robotnicy, zajęci w nocy w porcie wojennym, pozostają tam do rana, z obawy przed napadami.

Port Artur 8 lipca. Cholera szerzy się wzdłuż Liao. W okręgach, położonych przy liniach kolejowych Inkau i Tienling, stwierdzono liczne wypadki cholery, która pojawiła się także wśród załogi mandżurskiej. W Inkau zachorowało dotychczas 396 osób, a zmarło 334. Śmiertelność jest zwłaszcza wśród Chińczyków wielka.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 8 lipca. Wydany dziś przed południem biuletyn stwierdza, że polepszenie w stanie zdrowia króla robi pocieszające postępy.

Celowiec 8 lipca. Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby w rokowaniach ugodowych z Węgrami z naciskiem strzegł interesów tej połowy monarchii i pochwalającą zachowanie się prezesa gabinetu dra Koerbera.

Poznań 8 lipca. *Dziennik Poznański* ogłasza następujące pismo z Wrześni: Zaspokoiwszy wszystkie dotychczasowe potrzeby osób z Wrześni, mających prawo do funduszu, złożonego dla dzieci i rodziców zasądzonych w procesie gnieźnieńskim, oraz unormowawszy stałą pomoc dla dzieci i rodziców, odsiadujących więzienie, komitet wrzesiński (lokalny) uważa swoją czynność za ukończoną i do czasu się rozwiązuje.

Dnia 5go lipca 1902.

Beym, Haszkiewicz, Lutomski, wakowski, Winnicki, Ziołecki.

Wrocław 8 lipca. Profesor uniwersytetu. dyrektor uniwersyteckiej kliniki okulistycznej, tajny radzca dr. Förster zmarł wczoraj.

Moskwa 8 lipca. Wystawa sienkiewiczowska cieszy się wielkiem powodzeniem. W dniu 9 i 10 lipca przeznaczony będzie cały dochód na cele dobroczynne.

Karlsbad 8 lipca. Szach perski odjechał dziś rano do Ostendy.

Pretorya 8 lipca. Kitchener przed odjazdem do Europy wygłosił mowę pożegnalną do wojska, oddał mu pochwały za jego dzielność i humanitarne uczucia.

Londyn 8 lipca. Powóz, którym jechał Chamberlain, przewrócił się; Chamberlain wypadając, uderzył czołem w szybę powozu i skaleczył się. Wydany o 11 w nocy biuletyn powiada, że rana jest lekka i że Chamberlainowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Poznań 8 lipca. *Dziennik Poznański* potwierdza doniesienie *Lecha* o wydaleniu Gadzińskiej z powodu Wrześni ze służby w szkole katolickiej i donosi, że także mąż jej, Gadziński, stracił miejsce w cukrowni. Gadzińscy mają dzieci i są w bardzo przykrem położeniu materyalnem. *Dziennik* zbiera dla nich składkę.

Kraków 8 lipca. Radzca sądowy dr. Józef Kopff, jako sędzia śledczy, rozpoczyna w tych dniach nowe dochodzenie w sprawie defraudacyi w wielickiej kasie oszczędności, która była w swoim czasie przedmiotem rozprawy sądowej. Przesłucha on około 200 świadków; dochodzenie toczyć się będzie w Wieliczce, a podjęte zostało na polecenie z Wiednia, wskutek skargi, wniesionej przez jednego z zasądzonych. Dopiero na podstawie obecnie podjętych dochodzeń rozstrzygnięta będzie kwestya, czy sprawa ma być wznowiona, czy nie.

Poznań 8 lipca. Zebrani licznie na onegdajszym wiecu w sali bazarowej Polacy uchwalili rezolucye z protestem przeciw całej polityce pruskiej, wobec Polaków praktykowanej.

Kraków 8 lipca. O godzinie 12-tej w południe przybyła do ks. kardynała Puzyny deputacya w sprawie obchodu rocznicy grunwaldzkiej. W skład deputacyi wchodzili radni miejscy: Kosobudzki, prezes Koła mieszczańskiego, Bialik, starszy cechu masarzy i rzeźników i budowniczy Niedziałkowski. Ks. kardynał przyjął deputacyę bardzo życzliwie i wyraził zdziwienie, że słowa jego, wyrzeczone do poprzedniej deputacyi, przedstawiano powszechnie zupełnie mylnie i że nigdy nie miał zamiaru zakazywać nabożeństwa w rocznicę Grunwaldu.

W dalszym ciągu rozmowy ks. kardynał zgodził się, aby nabożeństwo było odprawione w kościele N. P. Maryi i aby pochód udał się na Wawel. Z powodu wszakże restauracyi w świątyni nie może być dopuszczony cały pochód do grobowca Jagiełły i uda się tam tylko deputacya, która złoży wieniec od narodu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. H. Weissenwolff z Styryi. Hr. F. Rzyszczewski z Wiednia. Hr. W. Łoś z Hyrnowa. J. Kochański z Kijowa. J. Kaden z Krakowa. J. Vilter z Bukowiny.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lipca. K. Rogawski z Borysławia. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. S. Bartoszewicz z Gorlic. K. Poteliński z Liska. P. Łastowiecki z Hadlego. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. J. Bardasch z Jarosławia. E. Dudziński z Klicka. N. Dienstl z Przemyśla. K. Podoski, W. Kotłubajowie i M. Błoński z Litwy. E. Last i E. Klein z Wiednia. J. Kostrzewski z Podgórza. M. Ruszczyńska z Krakowa. K. Biesiadzki z Sanoka. N. Tarasiewicz ze Schodnicy. S. Leniecki z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. M. Dzieduszycki z Tłumacza. M. Czaykowska z Woli. O. Żelechowska z Łąki Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Rakowski z Hermanowic. L. Radecki z Rzepnika. St. Cieński z Wodnik. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Żelechowska z Korczowa. W. Pieniążek z Lipinki. A. Bednarowski z Rosyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 lipca. **Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 84.20
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106 40

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·67. Mąka („Fleur de Paris") 31·05.

Frankfurt 8 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 185·40. Laura 000.00 excl. kupon.

Lwów 8 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4$^{1}/_{2}$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Gdy wieczorem, utrudzona całodziennem prasowaniem, powróciła do domu, odźwierna oświadczyła jej:

— Pan, który przychodził już kilka razy, zgłaszał się i dzisiaj. Na ten raz był przystępniejszy i rozmawiał ze mną.

— Cóż powiedział?

— Że jest przyjacielem ojca twego i że przybył z poleceniem od niego.

Chociaż Paulinka spodziewała się tej wiadomości, jednak wzruszyła ją ona niezmiernie.

— Nic więcej nie dodał?

— Powiedział, że przyjdzie w niedzielę o drugiej popołudniu.

— Niech pani nie mówi o tem Pawełkowi i nikomu.

— Dobrze — odrzekła odźwierna — możesz być spokojną.

Powrócił Pawełek, ucałował siostrę i zaczął, jak to czynił codziennie, opowiadać o różnych wypadkach w szkole, lecz spostrzegłszy smutek na twarzy siostry, zapytał:

— Co tobie jest, mateczko?

— Nic, jestem trochę zmęczoną.

— Więc dlaczego pracujesz tak ciężko? Nie jesteś do tego przyzwyczajoną i rozchorujesz się.

— Wiesz przecież, że zanim będziesz mógł, jak przyrzekłeś, zapewnić mi utrzymanie, to muszę pracować.

Pawełek skrzywił się, gdyż nie lubił pracy i pomimo przywiązania i wdzięczności dla Paulinki, z najwyższą niechęcią brał się do książki.

Paulinka, nie zapominająca nigdy, pomimo trosk i cierpień, o złożonej ojcu przysiędze, mówiła dalej:

— Chyba nie trudniej tobie odrobić twe zadania arytmetyczne, lub nauczyć się innych lekcyj, niż mnie uprać cały kosz bielizny, lub od rana do nocy prasować, stojąc pod rozpalonym piecem. Ale to nasz obowiązek. Ja muszę pracować, gdyż nasze położenie obecne tego wymaga, ty zaś dlatego, ażeby zapewnić nam przyszłość. A przedewszystkiem, ponieważ przyrzekliśmy ojcu postępować, jak na dobre dzieci przystało, uczciwie i unikać próżniactwa.

— A jednak, gdybyś chciała, to pani przełożona zapewniłaby nam utrzymanie do powrotu ojca.

Na twarz Paulinki wystąpił mocny rumieniec.

— Zgodziłam się na opłacanie przez nią kosztów twej edukacyi, gdyż nie mogłam postąpić inaczej; przecież musisz się czegoś uczyć, ojciec tego chciał. Ale, żeby mnie żywiła, skoro jestem zdrową i mogę zapracować na życie? Nigdy nie zgodzę się na to! Będę pracowała, dopóki mi sił wystarczy i nie przyjmę jałmużny od nikogo, nawet od pani przełożonej!

Pawełek pochylił głowę.

Znał dumę swej siostry, a chociaż sam jej nie odczuwał, skoro tylko w grę wchodziło lenistwo, uwielbiał jednak Paulinkę.

— Masz słuszność, mateczko — odrzekł — będę pracował, ażeby później wywdzięczyć się za wszystko, co czynisz dla mnie dzisiaj.

Paulinka przez całą noc nie mogła zmrużyć oczu.

Więc nareszcie otrzyma wiadomość o ojcu! Przez tyle tygodni żyła zdala od niego i dręczyła się jego losem.

Wiele razy chciała iść do więzienia i błagać nadzorców i strażników, ażeby pozwolili zobaczyć się z nim.

Nie znała przepisów więziennych, lecz sądziła, że niepodobna, ażeby wśród tylu ludzi, rozporządzających losami więźniów, nie było ani jednego ojca rodziny, kochającego swe dzieci, któryby się nie dał wzruszyć łzami biednej, opuszczonej dziewczyny.

A jednak, pomimo szalonej chęci zobaczenia go, pamiętała o jego rozkazie:

— Ukryj się wraz z Pawełkiem — polecał jej — i nie staraj się zobaczyć ze mną, gdyż nasz wróg, książę de Grand-Croix odkryłby twą kryjówkę i mógłby was porwać oboje.

Więc była mu posłuszną.

Ale jak te sześć miesięcy ciągnęły się długo!

Pisywała do niego regularnie co tydzień i na każdy list otrzymywała odpowiedź przez adwokata.

Niestety! jak mało te zimne listy podobne były do serdecznych rozmów i pieszczot, do których Gomer przyzwyczaił swe dzieci!

Myśl, że ktoś przyjdzie z wiadomością o ojcu, wywoływała w niej wzruszenie.

Leżąc na swem twardem łóżku, nie mającem dotychczas materaca, zastanawiała się, co ma powiedzieć oczekiwanemu gościowi.

A przedewszystkiem, czy to nie jest pułapka, zastawiona przez księcia Grand Croix?

Pozna się na tem.

Najważniejszą rzeczą, ażeby Pawełek, jeszcze bardzo dziecinny, a tem samem lekkomyślny, nie wygadał się z czemś niewłaściwem.

Postanowiła wyprawić brata na tę porę z mieszkania, ale było to rzeczą niełatwą, tembardziej, że od dnia poprzedniego padał deszcz drobny, lecz ciągły.

Wszelako ten sam deszcz nasunął jej myśl, że Weronika w dzień niepogodny powracała późno, więc skorzysta z tego pretekstu w celu oddalenia Pawełka.

I rzeczywiście, gdy chłopiec w niedzielę około dziesiątej rano powrócił ze szkoły, zastał Paulinkę bardzo zafrasowaną.

— Posil się trochę — rzekła — gdyż obiad będziemy jedli dzisiaj około piątej lub szóstej. Mam cię nawet prosić o pewną przysługę.

— Jaką?

— Około godziny pierwszej matka Weronika będzie w okolicy ulicy Promowej. Otóż odszukaj ją i zostań przy niej do czwartej.

— Więc pozbywasz się mnie?

— Tak, gdyż mam ważną robotę i chcę być sama. Ale przygotuję wam dobry obiad, następnie wieczór przepędzimy razem.

— Dobrze. A co mi dasz na śniadanie?

— Dam ci czekolady i kawałek mięsa. Podoba ci się to?

— Bardzo się podoba — odrzekł chłopak uradowany. — A co będę robił do pierwszej?

— Napiszesz ojcu treść swoich nauk i opowiesz własne myśli za czas od ostatniego listu.

Pawełek skrzywił się, gdyż była to robota, do tego trudna i to jeszcze w niedzielę, gdy myślał, że nic nie będzie robił.

Ale nie miał odwagi zaprotestować, gdyż Paulinka nie ustępowała w niczem, co odnosiło się do ojca.

Pawełek zasiadł do pisania listu i skończył go do godziny pierwszej.

— Dobrze — pochwaliła go Paulinka — jesteś porządny chłopiec. A teraz idź do matki Weroniki i powiedz, że oczekuję was, lecz dopiero pomiędzy czwartą a piątą.

Dała mu trochę drobnej monety i dodała:

— Pod wieczór zechce ci się jeść, to kup sobie za to ciastek.

Po jego odejściu, Paulinka w oczekiwaniu adwokata, siadła do pisania listu do ojca.

Nie skończyła go jeszcze, gdy ktoś lekko zapukał w drzwi.

— Proszę wejść — rzekła powstając.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł pan Rollet.

Od jednego rzutu oka zauważył czystość, porządek i ład w małem mieszkanku, a jednocześnie piękne, uczciwe oczy dziewczyny.

Z drugiej strony i sam sprawił na niej wrażenie dobre.

— Nie—pomyślała— ma oczy zanadto uczciwe, nie może być wysłańcem księcia Grand-Croix!

— Jestem przyjacielem nieszczęśliwego ojca pani, Jana de Verrières — rzekł kłaniając się z szacunkiem.

Paulinka zbladła i odrzekła:

— Więc to zapewne pan bronił go?

— Tak. Nie zdołałem go ocalić, ale zostałem przynajmniej jego szczerym przyjacielem, gdyż jest on równie uczciwym jak nieszczęśliwym.

— I przybył pan na prośbę jego?

— Tak, ażeby oświadczyć pani kilka słów

— Jakich?

— Przedewszystkiem, ażeby nie traciła pani odwagi; czuwała w dalszym ciągu nad bratem, tak, jakby to czynił sam margrabia i przezwyciężała jego lenistwo; w końcu byś pani więcej niż kiedykolwiek strzegła się swego wroga i ufała tylko mnie jednemu, który znam wszystkie sekrety jej nieszczęśliwego ojca.

— Czy długo pozostanie zdalala od nas?

— Skazany został na pięć lat, ale powróci wcześniej.

Paulinka, pomimo powstrzymywania się, rozpłakała się.

— Pięć lat! — powtórzyła. — Ojciec, człowiek tak prawy!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza